Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

Wyd A
Cena 40 gr
Nakład 46090

DZIENNIK WOJEWODZKI PZPR

Rok VI Sobota, 5 i niedziela, 6. I. 1957 r. Nr 4 (1326)

Telefonem z biur propagandy wyborczej

Pilne zadanie chwili — wykorzystać wszystkie środki propagandy

HALO, Białogard?

— Tu redakcja „Głosu". Chcieliśmy się zapoznać z przygotowaniami do wyborów na waszym terenie.

— Proszę bardzo. Od tygodnia przez miejscowy radiowęzeł zapoznajemy wyborców z procedurą wyborczą i propagujemy kandydatów na posłów. Codziennie przed każdym seansem w kinie apelujemy o sprawdzanie list wyborczych. Rozwiesiliśmy afisze propagandowe w zakładach pracy. Wczoraj odbyło się posiedzenie Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu, na którym omówiliśmy dalszy plan działania. Jutro wyjadą na wieś aktywiści, którzy pomagać będą gromadzkim komitetom FJN w organizowaniu wyborów. Zabiorą też broszurki popularyzujące kandydatów na posłów. Listy wyborcze sprawdziło dotąd około 15 proc. wyborców.

• • •

TU Kołobrzeg!

Rozesłaliśmy w teren około 2 500 broszur propagandowych, wysłaliśmy ponadto około 3 tysiące druków-haseł nawołujących ludność do składania głosów na kandydatów Frontu Jedności Narodu i sprawdzania list wyborczych. We wszystkich zakładach pracy odbywają się zebrania organizacji partyjnych, na których omawiane są sprawy związane z ordynacją wyborczą i kandydaci na posłów. Odbyło się też wiele wspólnych zebrań organizacji partyjnych z kołami ZSL. Od dziś zebrania takie rozpoczną się na wsi w PGR.

• • •

MÓWI Szczecinek!

Wczoraj odbyło się w Szczecinku zebranie aktywu partyjnego, na którym wybrano towarzy

(Dokończenie na 2 str.)

CHŁOPI z Biesiekierza żywo interesują się zbliżającymi się wyborami do Sejmu. Mimo niedostatecznej propagandy wyborczej w tej wsi, listy wyborcze sprawdziło już około 40 proc. ludności.

Na zdjęciu: ob. Anzelm Boinowski z Biesiekierza sprawdza swoje nazwisko na liście wyborczej.

(Fot. Cz. ORŁOWSKI)

Nadchodzą znaczne transporty ropy i produktów naftowych z ZSRR

Ograniczenia muszą być jednak utrzymane

WARSZAWA. Krytyczna sytuacja w zaopatrzeniu naszego kraju w ropę i produkty naftowe, spowodowana przede wszystkim wydarzeniami na Węgrzech — ulega stopniowo poprawie.

Jak wiadomo, naszym głównym dostawcą paliw płynnych jest Rumunia, z której transporty do Polski przechodziły częściowo tranzytem kolejowym przez Węgry, a częściowo kierowane były drogą morską. W ostatnich miesiącach ub. roku nie mogliśmy jednak z obu tych tras komunikacyjnych korzystać.

W takiej sytuacji, wobec groźby całkowitego wyczerpania i tak niewielkich zapasów paliw płynnych, zwróciliśmy się w ostatnich miesiącach ub. roku do ZSRR z prośbą o szybkie nadesłanie nam na poczet dostaw 1957 r. 115 tys. ton produktów naftowych (oleje

Ciąg dalszy na str. 2

Skrócenie czasu pracy w niektórych zakładach pracy przem. maszynowego i resortu transportu drogowego i lotniczego

WARSZAWA. Rada Ministrów podjęła uchwały w sprawie skrócenia czasu pracy w niektórych zakładach przemysłu maszynowego i resortu transportu drogowego i lotniczego. Dotyczą one tylko tych oddziałów i stanowisk roboczych, gdzie praca jest szczególnie uciążliwa lub wykonywana w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Ograniczona ona będzie do 6 godzin na dobę i 36 tygodniowo.

Zakładami tymi w przemyśle maszynowym są: zakłady elektrotechniczne w Poznaniu, elektrotechniczne zakłady wytwórcze w Piastowie oraz zakłady elektrotechniczne w Bielsku-Białej, a w resorcie transportu drogowego i lotniczego: gdańska wytwórnia części samochodowych, zakłady naprawy samochodów i zakłady technicznej obsługi samochodów podporządkowane Centralnemu Zarządowi Sprzętu Samochodowego, ekspozytury i oddziały remontowe przedsiębiorstwa PKS oraz PLL „Lot". Obie uchwały wchodzą w życie 1 stycznia br.

Przewidują, że w zakładach pracy o ruchu ciągłym kierownictwo, po uzyskaniu zgody właściwego zarządu okręgowego związku zawodowego, może przedłużyć czas pracy do 42 godzin tygodniowo z tym, że praca ta opłacana będzie jako nadliczbowa. Uchwała ustala, że pracownicy zatrudnieni w niedzielę muszą otrzymać wolny dzień w tygodniu z tym, że co trzy tygodnie dzień odpoczynku powinien przypadać w niedzielę.

Mocą uchwały skrócony czas pracy wprowadza się na okres do dnia 31 grudnia 1960 roku, jednak że w wypadku, kiedy w zakładach objętych uchwałami zastosowane zostaną takie urządzenia ochronne lub wprowadzone takie zmiany w procesie produkcji, które usuną szkodliwość warunków pracy, kierownicy resortów w porozumieniu z ministrem zdrowia i CRZZ mogą przywrócić normalny czas pracy przed upływem podanego wyżej okresu.

24 godziny na świecie

Nehru o sytuacji międzynarodowej

● DELHI

PREMIER Nehru omówił na 62 zjeździe hinduskiej partii kongresowej zagadnienia obecnej sytuacji międzynarodowej. Poruszył on również sprawy, jakie przedyskutował w toku swych spotkań z prezydentem Eisenhowerem i premierem Czou En-laiem. Przedmiotem rozmowy Nehru z Eisenhowerem były: sytuacja na Bliskim Wschodzie, sprawa Suezu i odblokowania kanału, sytuacja na Węgrzech, drugi plan pięcioletni Indii, sytuacja w Indochinach oraz stosunki między USA a Chinami Ludowymi.

Szwedzko-radzieckie rokowania handlowe

● SZTOKHOLM

SZTOKHOLM opuściła udając się samolotem do ZSRR szwedzka delegacja handlowa. Dziś rozpoczną się w Moskwie rozmowy w sprawie przedłużenia szwedzko-radzieckiej umowy handlowej.

Yves Montand zbiera laury w ZSRR

● LENINGRAD

ZNANY śpiewak i artysta francuski Yves Montand, po zdobyciu sobie wielkiej popularności i uznania wśród publiczności moskiewskiej, przybył obecnie do Leningradu. Występy jego nad Newą wzbudziły olbrzymie zainteresowanie.

Powrót Brentano z Rzymu

● BONN

BOŃSKI minister spraw zagr. von Brentano powrócił z Rzymu do NRF. W czasie pobytu w stolicy Włoch został on przyjęty przez prezydenta Gronchi'ego oraz przez papieża Piusa XII.

Dziś

Styczeń
5
Sobota

Edwarda

...pogoda

Pochmurno i mglisto, chwilami deszcz. Temperatura od plus 2 st. C do plus 4 st. C. Wiatry południowe i południowo-zachodnie od 3 do 7 metrów na sekundę.

Z kroniki dyplomatycznej

WARSZAWA. Prezes Rady Ministrów mianował ob. Franciszka Modrzewskiego podsekretarzem stanu w Ministerstwie Handlu Zagranicznego.

■ *Wielka »żołnierska« rewia*

■ *Sami zadecydujemy*

Projekty nowych wzorów umundurowania żołnierzy Wojska Polskiego

WARSZAWA. Z inicjatywy Głównego Kwatermistrzostwa WP oraz w związku z licznymi listami, napływającymi do władz wojskowych od żołnierzy i osób cywilnych, opracowano wstępne projekty nowych wzorów umundurowania dla oficerów, podoficerów zawodowych i szeregowców służby zasadniczej. Zmiany, jakie w nich wprowadzono w porównaniu z obowiązującymi obecnie mundurami, zmierzają do nadania umundurowaniu tradycyjnych cech narodowych, podniesienia jego estetyki oraz zwiększenia praktycznych zalet różnego rodzaju uniformów.

Jak oświadczył w czasie pokazu 4 bm. główny kwatermistrz WP gen. bryg. W. Ziemiński, nowe mundury zostaną wprowadzone do armii dopiero po dłuższym czasie, po całkowitym zużyciu posiadanych obecnie zapasów. Dzięki temu będzie m. in. dość czasu na przekonsultowanie obecnych projektów a następnie na udostępnienie ich szerokiemu ogółowi. Do specjal

Ciąg dalszy na str. 2

10 tysięcy ton maszyn i urządzeń przybyło w ub. roku z ZSRR dla Huty im. Lenina

KRAKÓW — NOWA HUTA. Blisko 10 tys. ton urządzeń i maszyn nadesłały w ciągu ub. roku zakłady przemysłowe Związku Radzieckiego dla Huty im. Lenina.

Tymczasowe kierownictwo Związku Młodzieży Socjalistycznej

WARSZAWA. Jak już podawaliśmy, w dniu 3 bm. na naradzie aktywu lewicowego ruchu młodzieży w Warszawie, wybrany został Tymczasowy Komitet Centralny Związku Młodzieży Socjalistycznej, do którego weszły 93 osoby. Kierować on będzie działalnością związku do dnia Krajowego Zjazdu ZMS.

Na plenarnym posiedzeniu Komitet Centralny wyłonił 13 osobowy sekretariat. I sekretarzem KC ZMS został Józef Lenart, sekretarzami: Felicja Rapaport, Eugeniusz Noworyta i Ludwik Mikrut.

• • •

2 i 3 stycznia 1957 r. odbyła się w Warszawie 2-dniowa narada Rewolucyjnego Związku Młodzieży.

Na zdjęciu: młodzież z województwa kieleckiego w czasie przerwy w obradach.

(CAF, fot. Pieńkowski)

CORAZ szerzej rozwija się kampania przedwyborcza. Na licznych spotkaniach kandydatów na posłów do Sejmu PRL z wyborcami ludzie zapoznają się z programem działania kandydatów — mówią o swych poglądach, życzeniach i potrzebach.

Całą kampanię cechuje atmosfera szczerości i śmiałości a równocześnie zrozumienie powagi sytuacji.

Jednak ten nurt zamącają odzywające się tu i ówdzie głosy awanturnictwa i demagogii. Zdarzają się na niektórych zebraniach głosy nawołujące do wybierania tylko kandydatów ze swego terenu z pominięciem kandydatów centralnych, czy też nawet z innego powiatu. Takie wystąpienia były w Wałczu, Szczecinku i innych miejscowościach.

Uwaga! Demagogia

Zdarzają się też wypadki wysuwania bezpodstawnych oszczerczych zarzutów pod adresem niektórych kandydatów.

I tak np., wysunięto szereg zarzutów pod adresem jednego z kandydatów w okręgu słupskim, ustawicznie próbuje się dyskredytować kilku kandydatów w okręgu szczecineckim. Tymczasem po zbadaniu tych zarzutów przez wojewódzką komisję porozumiewawczą okazało się, że są to wszystko zarzuty bezpodstawne, obliczone tylko i wyłącznie na zdyskredytowanie kandydata.

Takie próby winny spotkać się z jak najbardziej zdecydowanym odporem. Trzeba, aby członkowie partii, ZSL, czy SD oraz wszyscy świadomi, odpowiedzialni obywatele — śmiało demaskowali wszelkie tego rodzaju próby będące w istocie rzeczy demagogią zmierzającą do zakłócenia wyborów.

Z ostatniej chwili

Rozmowy na Kremlu

MOSKWA (inf. wł.).

W PAŁACU Kremlowskim rozpoczęły się wczoraj oficjalne rozmowy pomiędzy delegacjami rządowymi ZSRR i NRD. W godzinach popołudniowych delegacja rządowa NRD z premierem O. Grotewohlem na czele została przyjęta przez przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — K. J. Woroszyłowa.

W zakładach Csepel rozpoczęło produkcję

BUDAPESZT (inf. wł.).

OLBRZYMIE zakłady przemysłu węgierskiego Csepel wznowiły częściowo produkcję przerwaną na skutek ostatnich wydarzeń w kraju. Na przeszkodzie całkowitego uruchomienia zakładów stoi brak węgla.

Hitler (oficjalnie) nie żyje

BERLIN (inf. wł.).

NA podstawie orzeczenia trybunału cywilnego w Berchtesgaden z 20 października 1956 roku wpisano do ksiąg stanu cywilnego w zachodnim Berlinie oficjalny akt zgonu (pod datą 30 kwietnia 1945 r., godz. 15.30) „fuehrera i kanclerza Reichu Adolfa Hitlera, ożenionego z Ewą Braun".

Domy wypoczynkowe KC PZPR w Zakopanem przekazane FWP

ZAKOPANE. Na podstawie uchwały Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR o przekazywaniu na terenie całego kraju domów wypoczynkowych KC — Funduszowi Wczasów Pracowniczych — zakopiański okręg FWP przejął z dniem 1 stycznia br. pięć domów.

TAJEMNICA WILL „ZAMKNIĘTYCH"...

Wille w Konstancinie oddano społeczeństwu a co z willami w Sopocie?

GDAŃSK. Podczas gdy szereg urzędów i instytucji, a także dowództwo marynarki wojennej oraz inne jednostki wojskowe na terenie wybrzeża gdańskiego wygospodarowują lokale bądź przekazują na potrzeby ludności liczne obiekty mieszkalne, gospodarcze i wypoczynkowe, w Sopocie sprawa oddania wielu do-

Ciąg dalszy na str. 2

Walny zjazd koszalińskiej Chorągwi ZHP przesunięty na drugą połowę maja

Na ostatniej odprawie Komendy Chorągwi ZHP w Koszalinie przyjęto szereg wniosków, które zostały ostatecznie wyrażone w rozkazie komendanta. Poleca się w nim wszystkim działaczom harcerskim przestudiowanie uchwał zjazdu instruktorów w Łodzi. Został wprowadzony okres reorganizacji drużyn upływający z dn. 1 maja. Do tego czasu nastąpi reorganizacja strukturalna, a do 1 kwietnia rejestracja i reaktywizacja dawnych działaczy harcerskich.

W związku z tym zamierzony uprzednio termin walnego zjazdu Chorągwi został przesunięty na drugą połowę maja.

W rozkazie podano również zmiany personalne w Komendzie Chorągwi. Zastępcą komendanta została druhna Halina Burakowska. W Komendzie utworzono wydziały: programowy, szkolenia starszyzny, zuchowy, ogólny i kwatermistrzowski.

(m)

Przegląd wydarzeń

POWIEDZMY sobie szczerze — wszystko przemawia za tym, że rok 1957 nie będzie należał do sielankowych. Nie będzie to łatwy rok.

TRUDNY ROK

NIE może być łatwy rok, u którego progu świat dowiaduje się o narodzinach tzw. doktryny Eisenhowera w sprawach Bliskiego Wschodu. U którego progu mocarstwa zachodnie w zasadzie odrzucają nowe radzieckie propozycje rozbrojeniowe, a jednocześnie agencja „Associated Press" donosi, iż większość tzw. amerykańskiej pomocy dla zagranicy przeznaczona będzie w 1957 roku na cele wojskowe. Trudno o optymizm, gdy już pierwsze dni roku przynoszą nam zabarwiony rewizjonizmem wywiad ministra spraw zagranicznych NRF, von Brentano i zapowiedź nominacji b. generała hitlerowskiego, Speidla, na stanowisko naczelnego dowódcy wojsk lądowych bloku północno-atlantyckiego w Europie Środkowej.

ROK 1957 na pewno nie będzie łatwy w skali stosunków międzynarodowych. Nie będzie on również łatwy dla poszczególnych krajów. O trudnościach, które przyjdzie pokonywać naszemu narodowi bez obwijania spraw w bawełnę, mówili tow. tow. Gomułka i Cyrankiewicz. Każdy z nas zdaje sobie sprawę, w jak niesłychanie trudnych warunkach znajduje się bratni naród węgierski. Francji i Wielkiej Brytanii przyjdzie w 1957 roku nadal płacić koszty agresji przeciwko Egiptowi. Francja znajduje się w o tyle trudniejszej sytuacji, że nie widać końca wojny w Algerze, która miesięcznie pochłania ponad 25 miliardów franków.

Do obu krajów po paru latach nieobecności, zapukał znowu niemiły gość — bezrobocie, które wypłynęło na fali ograniczeń produkcji spowodowanych trudnościami surowcowymi.

TWÓRCZA DYSKUSJA

NIE będzie to rok również łatwy dla międzynarodowego ruchu robotniczego. Jak to powiedział w swej noworocznej wypowiedzi tow. Togliatti, w ruchu robotniczym rozpoczął się okres poszukiwania nowych rozwiązań. Okres szerokiej, czasem i gorącej, dyskusji. Dyskusji, której podstawowy cel to uzbrojenie partii komunistycznych, uzbrojenie naszego ruchu w nowe myśli, w nowe wnioski. Jednym słowem, chodzi o uodpornienie go przeciwko atakom ze strony jego wrogów, o stworzenie mu takich warunków, by mógł kierować wielkimi procesami zachodzącymi w świecie, mógł przewodzić ludzkości w jej marszu ku lepszej przyszłości.

DYSKUSJA taka jest i potrzebna i nieunikniona. Jest cały szereg spraw, które w międzynarodowym ruchu robotniczym wymagają przedyskutowania. Ubiegły tydzień wniósł do tej dyskusji wiele nowych elementów. Że wspomnimy artykuł pt. „Przyczynek do sprawy historycznego doświadczenia dyktatury proletariatu" drukowany na łamach „Żenminżipao" wyrażający stanowisko kierownictwa Komunistycznej Partii Chin. Że wspomnimy noworoczną wypowiedź tow. Chruszczowa, w której m. in. podkreślił on zasługi Stalina w walce z imperializmem, oświadczając, że jeśli chodzi o walkę przeciwko imperializmowi może siebie również uważać za stalinistę.

ROK 1957 zapowiada się więc jako rok wielkiej, twórczej wymiany poglądów, rok spotkań pomiędzy przedstawicielami bratnich partii, rok, w którym wykuwać się będzie nie mechaniczna, lecz wynikająca ze swobodnej dyskusji jedność międzynarodowego ruchu robotniczego.

MOCARSTWA zachodnie dokonały nowego „uniku" w sprawie rozbrojenia w sposób bardzo mglisty ustosunkowując się do nowych radzieckich propozycji rozbrojeniowych. W sposób do tego stopnia mglisty, że aż równoznaczny z odrzuceniem ich. Nie mówiąc już o wyraźnym odrzuceniu propozycji zwołania konferencji dla przedyskutowania sprawy rozbrojenia. Niewątpliwie sprawa rozbrojenia jest jednym z tych zagadnień, gdzie nacisk narodów może zdziałać wiele dobrego. Tym bardziej, że wieloletnia dyskusja jednak doprowadziła do poważnego zbliżenia stanowisk.

W USA mówi się szeroko o tym, że prezydent Eisenhower ma pewne nowe, ciekawe plany w sprawie rozbrojenia, jednakże chwilowo rząd USA zdecydował nie występować z nimi. Czemuż to? Przecież dosłownie każdy miesiąc, każdy dzień, jest cenny. W interesie każdego narodu, każdego człowieka leży, by wyścigowi zbrojeń jak najszybciej został położony kres.

POSTAWA narodów, przede wszystkim arabskich, może odegrać doniosłą rolę w kształtowaniu się sytuacji na Bliskim Wschodzie. Jak wiadomo, koła rządowe USA lansują obecnie tzw. doktrynę Eisenhowera w sprawie Bliskiego Wschodu, zakładającą jakoby na Bliskim Wschodzie wskutek fiaska polityki brytyjskiej i francuskiej powstała „próżnia", którą zapełnić należy wpływami USA.

PIERWSZE reakcje państw arabskich są wielce znamienne. Prasa egipska czy jordańska wcale, ale to wcale, nie martwi się wytworzoną na Bliskim Wschodzie „próżnią", uważając, że nie kto inny jak właśnie narody arabskie powołane są do tego, by próżnię tę wypełnić. W świetle tego, co dziś wiemy o „doktrynie Eisenhowera", grubo jaśniej maluje nam się rola odegrana przez USA w ostatnich miesiącach — potępianie agresji W. Brytanii i Francji na Bliskim Wschodzie, postawa w ONZ, gdzie dyplomaci amerykańscy nie szczędzili słów krytyki pod adresem swych anglo-francuskich sprzymierzeńców, a słów przyjaźni i solidarności pod adresem narodów arabskich.

PRZED paroma dniami miało miejsce pewne wydarzenie, które jednak powinno dać do myślenia amerykańskim kandydatom na następców kolonizatorów brytyjskich. Mamy na myśli anulowanie przez Egipt anglo-egipskiego traktatu przyjaźni podpisanego zaledwie przed dwoma laty. Traktatu, który zezwalał W. Brytanii na utrzymywanie baz w strefie Kanału Sueskiego. Czyż wolny Egipt po to likwiduje resztki posiadłości brytyjskich w swoim kraju, by oczyścić miejsce dla panów zza oceanu? Rzecz więcej niż wątpliwa. Większość narodów Bliskiego Wschodu zdecydowanie wkroczyła na drogę niezależności i dlatego nie godzi się z żadnymi „doktrynami", których celem jest tę suwerenność ograniczyć.

* * *

ROK 1957 nie będzie łatwy, ale koniec końców od nas samych, od narodów zależeć będzie, by za rok nie składać sobie życzeń w rodzaju: „Oby rok 1957 nie był lepszy od 1956".

TADEUSZ GUMOWSKI

Jakie będą zadania Najwyższej Izby Kontroli?

Reaktywowanie NIK:

- **poprawi skuteczność kontroli**
- **powiąże z kontrolą społeczną szerokie masy**

W związku z mającym nastąpić utworzeniem Najwyższej Izby Kontroli jako organu podległego Sejmowi, w dotychczasowym Ministerstwie Kontroli Państwowej powołano komisję, która przygotowuje projekt ustawy o kontroli państwowej, jak również projekt odpowiednich zmian w konstytucji. Prace prowadzone są w ten sposób, by nowy Sejm na pierwszej swej sesji mógł dokonać wyboru prezesa NIK, a odpowiednio zorganizowany aparat mógł natychmiast podjąć pracę już jako organ Sejmu.

Jak wiadomo, zarówno przed wojną jak i po wojnie do 1952 roku istniała u nas NIK. Przekształcenie NIK w Ministerstwo Kontroli Państwowej było logiczną konsekwencją ówczesnej koncepcji kierowania państwem. W koncepcji tej Sejm nie odgrywał właściwej roli.

Stary Sejm niedostatecznie kontrolował rząd i nie posiadał większej możliwości wyciągania wniosków z wyników kontroli. Stąd poszukiwania innego autorytetu, który by swą władzą potrafił zapewnić skuteczność kontroli. Władzę taką w ówczesnych warunkach posiadał tylko rząd. Tak więc NIK przekształcono w MKP podległe, jak każdy resort, prezesowi Rady Ministrów i Radzie Ministrów.

ŚCISŁE powiązanie MKP z rządem pozwoliło kontroli państwowej głębiej wniknąć w problematykę poszczególnych resortów. Nowe ustawienie kontroli państwowej miało jednak swoje ujemne strony, które m. in. zdecydowały właśnie o powrocie do koncepcji NIK-u.

Przede wszystkim skuteczność kontroli nadal szwankuje. Nieraz nawet trafne wyniki kontroli są tylko przedmiotem przewlekłej korespondencji, a nale żytego skutku nie dają.

Poza tym podporządkowanie kontroli państwowej rządowi prowadzi z konieczności do zawężenia jej horyzontów. Kontrolowaliśmy przede wszystkim wykonanie uchwał Rządu. Kontrolując przebieg wykonania tej czy innej uchwały Rządu bardzo często traciliśmy z pola widzenia samą uchwałę, co utrudniało krytyczną ocenę jej zasadności i celowości. W ten sposób często oddawaliśmy niedźwiedzią przysługę rządowi i kontrolowanym jednostkom.

Jak wobec tego zostanie rozwiązana tak kapitalna dla kontroli i dla państwa sprawa jak skuteczność kontroli?

SKUTECZNOŚĆ kontroli zależy od stopnia jej powiązania z kontrolą społeczną. Pomoc ze strony nowego Sejmu i jego komisji będzie miała w tej mierze zasadnicze znaczenie. Na poprawę skuteczności kontroli wpłynie również pogłębienie naszej współpracy z radami robotniczymi, z prasą, z organizacjami społecznymi. Powiązanie z kontrolą społeczną szerokich mas będzie źródłem inspiracji dla kontroli, pozwoli jej uniknąć błędów jednostronności, podniesie autorytet jej ocen i wniosków, będzie wreszcie formą wciągania mas do kontroli aparatu państwowego i gospodarczego. Takie ustawienie kontroli nie rozluźni bynajmniej, a zacieśni jej współpracę z rządem i kierownikami resortów w dziedzinie realizacji słusznych i trafnych wyników kontroli.

OBECNIE powstająca NIK, w odróżnieniu od przedwojennej, jak również działającej bezpośrednio po wojnie, będzie miała znacznie szerszy zakres działania. A więc nie formalna kontrola realizowania budżetu, ale przede wszystkim kontrola merytoryczna, kontrola celowości wydatków, ich efektów gospodarczych itp. Dalej: kontrola realizacji planów gospodarczych, ustalenie obiektywnych i subiektywnych przyczyn ewentualnego niewykonywania zadań produkcyjnych. Następnie: kontrola wykonania uchwał Sejmu i komisji sejmowych.

Kolejny problem, to ujawnienie i uruchomienie rezerw materiałowych i produkcyjnych. Wreszcie: wpływanie na doskonalenie i potanienie aparatu państwowego, prowadzenie walki o likwidację przerostów biurokratycznych.

CZY do zadań swoich NIK włączy również sprawy kontroli działalności organów bezpieczeństwa i porządku publicznego: czy Sejm zleci tego rodzaju kontrolę NIK, lub czy zrealizuje ją w inny sposób — zależeć będzie od decyzji Sejmu.

Dom Chłopa stanie w centrum Warszawy

PREZYDIUM Rządu podjęło ostatnio uchwałę, która z pewnością zainteresuje szerokie rzesze chłopów. Jest to uchwała w sprawie budowy Domu Chłopa w Warszawie.

DOM Chłopa zostanie wzniesiony w centrum Warszawy, przy Pl. Wareckim w latach 1957 — — 1960. Będzie to duża budowla o kubaturze 50 tys. m sześc., w której znajdą się również pomieszczenia hotelowe na ok. 500 miejsc.

Jak się okazuje, koszt budowy Domu Chłopa wyniesie ok. 35 mln

Kadar zapowiada rekonstrukcję rządu

Górnicy węgierscy zwiększają wydobycie węgla

RADIO budapeszteńskie donosi, że zapowiedziana od jakiegoś czasu deklaracja rządu premiera Kadara będzie ogłoszona w końcu bieżącego względnie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

DEKLARACJA ta ma zawierać m. in.: a) zapowiedź rekonstrukcji rządu i jego rozszerzenia, b) zapowiedź zmian w składzie rady prezydialnej Węgierskiej Republiki Ludowej. Radio przypomina, że w skład tej rady, która powinna liczyć 24 członków, nie wchodzą już: Matyas Rakosi, Ernoe Geroe, Istvan Kovacs i Erzebet Andios. Aby wyznaczyć na ich miejsce nowych członków rady prezydialnej, zbierze się wkrótce Zgromadzenie Narodowe.

DZIENNIK „Esti Hiriap" (Dziennik Wieczorny) donosi, że kompetencje węgierskiego Zgromadzenia Narodowego będą znacznie rozszerzone. „Parlament — pisze „Esti Hiriap" — stanie się jednym z głównych ośrodków demokracji socjalistycznej i przebudowy życia politycznego na zasadach demokratycznych. Będzie on platformą konstruktywnych dyskusji oraz wszechstronnej wymiany myśli i poglądów oraz będzie miał głos decydujący w kształtowaniu życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego Węgier. Dziennik dodaje, że parlament musi powrócić do spełnienia swej zasadniczej roli — do uchwalania ustaw i czuwania nad przestrzeganiem praworządności socjalistycznej.

* * *

WEDŁUG doniesień radia budapeszteńskiego, wysokość strat materialnych, jakie poniosły Węgry wskutek ostatnich wydarzeń — od 23 października 1956 roku — obliczona jest na przeszło 700 milionów forintów (około 60 milionów dolarów).

JAK podało radio budapeszteńskie w dniu 2 stycznia wydobyto na Węgrzech przeszło 27 300 ton węgla. Wkrótce rozpocznie się w okręgach górniczych budowa domów mieszkalnych dla górników. W zagłębiu Tatabanya zbudowanych zostanie 600 jednorodzinnych, w okręgu Komlo — 1400 mieszkań i domków, a w okręgu Borsoed — 2 tys.

...a co z willami w Sopocie

Dokończenie ze str. 1

mów wypoczynkowych i willi użytkowanych przez nieliczne tylko osoby, — wciąż jest jeszcze nie uregulowana.

Tuż nad morzem, na terenie zagrodzonym barierami i płotami stoi kilka willi i domów, użytkowanych wyłącznie w sezonie letnim. W pozostałych miesiącach świecą one pustkami. Dotyczy to wielolizbowych budynków (dawnego pensjonatu „Eden"), czterech obiektów byłego szpitala dziecięcego przy ul. Kilińskiego, byłego hotelu „Imperial" przy ul. Kordeckiego 10/12 i innych.

Ponadto zamknięte są dla ruchu publicznego niektóre ulice, jak np. Kilińskiego i Poniatowskiego. Niedostępny jest dla publiczności również fragment pięknej plaży, leżącej naprzeciwko willi tzw. zamkniętych.

Sprawa ta jest od dłuższego czasu przyczyną rozgoryczenia mieszkańców Sopotu.

Niestety, ani władze miejskie, ani Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i inne zainteresowane władze centralne nie uczyniły nic dla rozwiązania tej sprawy. Przykładem godnym naśladowania powinna być podjęta ostatnio decyzja przekazania na potrzeb miasta willi Rady Ministrów, mieszczącej się przy ulicy Mickiewicza 34/36. Ojcowie miasta mają zamiar umieścić tu żłobek tygodniowy, a w lokalu zajmowanym obecnie przez żłobek będzie można zakwaterować osiem rodzin.

Trzeba zaznaczyć, że Sopot, podobnie jak i inne miasta Wybrzeża, boryka się z bardzo poważnymi trudnościami mieszkaniowymi, a palącym zagadnieniem jest sprawa hoteli.

Szczególnie ostatnio, gdy zapadły decyzje w sprawie byłych willi rządowych w Konstancinie i Skolimowie, ludność Wybrzeża domaga się szybkiego załatwienia jej słusznych postulatów.

Rona i nafta nadchodzą z ZSRR

Dokończenie ze str. 1

pędne, nafta i benzyna) oraz 35 tys. ton ropy naftowej. Mimo iż rokowania handlowe, które sprecyzują dokładnie naszą tegoroczną wymianę handlową z ZSRR, jeszcze nie zostały zakończone, strona radziecka zgodziła się na przyspieszenie dostaw.

Pierwsze transporty paliw ze Związku Radzieckiego już napływają do kraju. Według informacji uzyskanych w Centrali Handlu Zagranicznego „Ciech", na graniczne stacje przeładunkowe nadeszło już przeszło 33 tys. ton produktów naftowych oraz ponad 12 tys. ton ropy naftowej. Niestety, ograniczone nasze możliwości przeładunkowe na granicy sprawiają, iż dostawy tę nieco się przeciągną.

Należy zaznaczyć, że import paliw ze Związku Radzieckiego odbywa się na dogodnych dla nas warunkach, według cen ustalonych jeszcze przed kilkoma laty. Ceny te, mimo ostatniego gwałtownego wzrostu na rynkach światowych nie ulegają zmianie.

Ponieważ jednak w ostatnim okresie zmuszeni byliśmy naruszyć rezerwy, które obecnie trzeba szybko uzupełnić ograniczenia w użyciu paliw płynnych będą przez pewien czas jeszcze utrzymane (prawdopodobnie w styczniu i lutym br.).

Przed wyborami — wykorzystać wszystkie środki propagandy

Dokończenie ze str. 1

szy, którzy będą mieli za zadanie udzielanie pomocy gromadzkim komitetom FJN. Dziś odbędzie się wspólne zebranie aktywu PZPR i ZSL poświęcone omówieniu propagandy przedwyborczej. Kandydaci na posłów odbyli już od 15 do 20 spotkań z wyborcami. W spotkaniach tych wzięło udział około 13 tys. wyborców. Jak dotąd gromadzkie komitety FJN wykazują mało inicjatywy. Ludzie na wsi w wielu wypadkach nie znają kandydatów, na których będą głosowali.

Zakończenie przesłuchiwania oskarżonych w procesie bydgoskich chuliganów

BYDGOSZCZ (inf. wł.).

W TRZECIM dniu rozprawy, toczącej się przed Sądem Wojewódzkim w Bydgoszczy przeciwko sprawcom chuligańskich awantur w mieście zeznania składali dalsi oskarżeni: Józef Borowski, Bronisław Połomski, Maksymilian Kaczyński, Zdzisław Dzięgielewski, Tadeusz Lewandowski, Tadeusz Gozdecki i jako ostatni z oskarżonych Stanisław Gołąb.

DZIŚ, w czwartym dniu rozprawy, sąd przystąpi z kolei do przesłuchiwania pierwszych świadków.

Nowe wzory mundurów WP

Dokończenie ze str. 1

nych skrzynek na publicznej wystawie nowych wzorów umundurowania będzie można składać opinie co do poszczególnych rodzajów mundurów. Opinie te będą wzięte pod uwagę przy opracowywaniu ostatecznym wzorów umundurowania żołnierzy WP.

A oto zasadnicze zmiany, jakie wprowadza nowe umundurowanie: w oficerskich mundurach galowych projektuje się — choć jest to ciągle jeszcze sprawą dyskutowaną — powrót do rogatywki, tradycyjnej czapki żołnierza polskiego. Najbardziej udany z kilku wzorów tego munduru — to kurtka z wykładanym kołnierzem, beżowa lub jasno zielona koszula i krawat, spodnie zielone z lampasem (dotychczas granatowe) oraz brązowe półbuty.

Główne zmiany w oficerskim mundurze wyjściowym, to wprowadzenie rogatywki, usunięcie pasa głównego i niepraktycznych czerwonych wypustek na mankietach i w szwach spodni.

Istnieje obecnie kilka wariantów nowego munduru codziennego, w którym oficer pełni służbę. Jeden z nich przewiduje w mundurze letnim zastąpienie kurtki — bluzą-wiatrówką, a dotychczasowych długich butów — „harmonijek" — butami polskiego fasonu z usztywnioną cholewką. Ciekawą i słuszną innowacją jest projekt wprowadzenia lekkiego munduru na gorące dni letnie. Składałby się on tylko z koszuli z naramiennikami i krawatem oraz spodni i lekkich półbutów.

W zakresie mundurów polowych przewiduje się przede wszystkim ujednolicenie strojów oficerów i szeregowych. Zamiast niewygodnych długich butów oficerowie nosiliby w lecie trzewiki. Rozpatruje się możliwość zastąpienia płaszczy impregnowanych — płaszczami z tkaniny pokrytej masą plastyczną, odporniejszych we wszelkich warunkach bojowych.

Projektowane mundury szeregowców przedstawiają się dużo lepiej niż dotychczasowe, głównie dzięki zastąpieniu nieefektownej kurtki zapinanej pod szyję — bluzą lub kurtką z wykładanym kołnierzem. Przewiduje się również zmianę hałaśliwych, podkutych trzewików sznurowanych — butami na gumie lub innym materiale plastycznym, zaopatrzonymi w przyszyty ściągacz skórzany i zapinanymi na błyskawiczne klamry. Rozważana jest także możliwość wprowadzenia nowego rodzaju peleryn, będących równocześnie kompletnym małym namiotem.

Nowe mundury galowe oficerów marynarki wojennej nie będą miały naramienników, a stopnie wojskowe, podobnie jak w większości flot świata, oznaczane byłyby wyłącznie na rękawie i czapce. Elegancki letni mundur wyjściowy z kremowej flaneli zastąpiłby dotychczasowy — z białego płótna. Dla marynarzy przewiduje się m. in. zgodnie z ich życzeniami, w mundurze pokładowym zmianę dotychczas stosowanej furażerki na beret.

Mundury wojsk lotniczych — mimo sugestii lotników — nie ulegną na razie zmianom. Na pokazie zademonstrowano tylko nowe wzory ciepłych ubiorów dla lotników.

Sprawy rolnictwa- w ręce samych chłopów

VIII Plenum KC PZPR wywołało szczególne ożywienie naszej wsi. Każdy niemal chłop rozmyśla nad tym, co należy na wsi zmienić, co nowego wprowadzić, by było to pomocnym w wyzwalaniu chłopskiej inicjatywy, w podniesieniu gospodarki i kultury

W minionych latach przekonaliśmy się aż nadto, że bezskuteczne jest kierowanie rozwojem produkcji rolnej poprzez administracyjny aparat państwowy bez względu na jego rozmiary i, bez względu na jego stopień zbliżenia do wsi. Dochodzimy do wniosku, że decydujący tu jest praktyczny udział i wpływ możliwie najszerszych mas chłopów na zarządzanie produkcją rolną, że dla wyzwolenia inicjatywy szerokich mas chłopstwa pracującego i pokierowania jej we właściwym kierunku, poważną rolę musi spełnić prawdziwie zawodowa organizacja chłopska.

Zachodzi pytanie czy Związek Samopomocy Chłopskiej w swej dotychczasowej strukturze organizacyjnej, będzie zdolny w nowych warunkach stać się taką organizacją?

W dotychczasowej praktyce

nie wszędzie liczono się z wnioskami kół ZSCh, nie zawsze wysłuchiwano i brano pod uwagę głosy ich członków. Rolę koła ZSCh sprowadzano najczęściej do jeszcze jednego ogniwa, mającego za zadanie „mobilizować" chłopa do wykonywania obowiązkowych dostaw, organizowania spółdzielni produkcyjnych w warunkach, gdzie sytuacja ekonomiczna i świadomość chłopów do tego nie dojrzały. W rezultacie koło ZSCh nie spełniało roli obrońcy interesów chłopa, nie zawsze mogło przyjść mu z pomocą i stąd pewna obojętność wsi wobec ZSCh.

W nowych warunkach istnieje potrzeba zorganizowania nowej organizacji społeczno-zawodowej chłopów. Organizacji rzeczywiście a nie tylko na papierze, reprezentującej chłopskie interesy, występującej w ich obronie, organizacji możliwie najpełniej zabezpieczającej warunki materialnego i kulturalnego rozwoju rolnictwa, stwarzającej p[illegible] ki pełnego rozkwitu życia wsi.

Aktyw ZSCh i pracujący chłopi uważają, że tym zadaniom może sprostać na wsi samorządna organizacja chłopska i takie samorządne formy organizacyjne zaczynają już wyrastać i w naszym województwie, szczególnie w powiecie bytowskim, złotowskim, miasteckim i innych.

Podstawą silnej

samorządnej organizacji zawodowej chłopów, powinno stać się koło rolnicze, obejmujące swym zasięgiem chłopów jednej lub kilku wsi. Projekt statutu koła rolniczego został poddany pod ogólną dyskusję. A oto pokrótce założenia projektu:

A więc koło posiada osobowość prawną, własny statut, może posiadać własny majątek ruchomy lub nieruchomy, nabywać go i zbywać, zaciągać zobowiązania (kredyty) i odpowiadać za nie własnym majątkiem itd.

Jeśli chodzi o cele koła, to zawierają się one w obronie chłopskich interesów i pomocy dla rolników w produkcji. Koło reprezentuje chłopów wobec władz, instytucji, w sprawach spornych występuje do sądu, organizuje różne formy współdziałania chłopskiego (zespoły hodowców, plantatorów poszczególnych kultur, zespoły maszynowe, melioracyjne itd.). Koło inicjuje i prowadzi różne formy działalności oświatowej na wsi, przysposobienie rolnicze, odczyty, pogadanki, pokazy, wycieczki do ośrodków postępu rolniczego, kierowanie młodzieży do szkół itd.). Zadania już o szerszym zasięgu — to organizowanie na wsi spółdzielni mleczarskich, spółdzielni zdrowia, samorządnych, spółdzielczych kas chłopskich.

Koło może organizować zaopatrzenie swych członków w nawozy sztuczne, organizuje wspólny zakup materiału zarodowego, zakup i użytkowanie maszyn, prowadzi młyny, kuźnie, organizuje produkcję materiałów budowlanych, może zarybiać i eksploatować stawy itd.

Koło rolnicze stwarza warunki i platformę do właściwej współpracy z radami narodowymi, instytucjami pracującymi dla wsi, pozwoli na włączenie się do pracy w dziedzinie rozwoju wsi naszej inteligencji wiejskiej (nauczyciele, służba zdrowia, bibliotekarze, służba rolna itd.).

Szczególna rola w kołach rolniczych przypadą służbie rolnej, którą dotychczas nie była właściwie wykorzystana. Agronom może stać się prawdziwym doradcą i pomocnikiem chłopów, zrzeszonych w kole rolniczym. O tym jak organizacyjnie ta służba rolna powinna być ustawiona, toczą się jeszcze dyskusje. Wydaje się jednak zwyciężać pogląd, iż służba ta w ogromnej swej większości powinna znajdować się przy samorządzie powiatowym, będącym powiatowym związkiem kół rolniczych oraz innych chłopskich związków branżowych, opartych na zasadach autonomicznych (np. związki plantatorów buraka cukrowego czy lnu, związki hodowców itd.) W tej sprawie oczekujemy wypowiedzi samych chłopów oraz pracowników naszej służby rolnej.

Chłopi często pytają

kiedy może powstać koło rolnicze, co trzeba zrobić w tym kierunku?

Koło rolnicze może powstać już teraz w każdej wsi, tam, gdzie tego pragną rolnicy z tym, że koło takie powinno zrzeszać co najmniej 15 osób, każda w wieku co najmniej 18 lat, bowiem jest to obowiązek, wynikający z postanowień prawa o stowarzyszeniach. W wypadku gdy wieś jest mała, koło może skupiać członków z kilku wsi.

Jeśli chodzi o koła gospodyń wiejskich to będą one stanowiły część składową kół rolniczych, przy czym kobiety mogą opracować własny regulamin, na podstawie którego oprą swą działalność.

Aby pomóc chłopom w organizowaniu samorządnych kół rolniczych, kół, którym proponuje się nazwę „kół rolniczych Samopomocy Chłopskiej", jeszcze w tym miesiącu przy powiatowych zarządach ZSCh w naszym województwie powołane zostaną odpowiednie komisje organizacyjne. Pomogą one opracować chłopom statuty kół, załatwić formalności prawne związane z uzyskaniem przez koła osobowości prawnej itd.

Koła rolnicze

nie są w naszym kraju rzeczą nową. Samorządne organizacje chłopskie, podobne jak projektowane u nas obecnie koła, istniały w wielu wsiach polskich przed wojną. Chcemy je reaktywować, odrzucić z nich to co było złe, co służyło w nich tylko interesom jednostek, co stanowiło niekiedy środek wyzysku jednych przez drugich. Chcemy natomiast do naszych nowych kółek rolniczych wziąć ze starych to, co było w nich dobre, wypróbowane. Na naszym terenie znajduje się niewątpliwie sporo działaczy byłych kółek rolniczych. Niemało mają oni doświadczeń. Warto się więc zwrócić do nich z apelem, by udzielili oni w obecnej chwili wsi wiele pomocy, by pomocy tej użyczyli również ZSCh.

Pragnąc rozwinąć samorząd na wsi, w interesie wsi, w interesie całego narodu kierujemy się myślą zwiększenia produkcji rolnej, mając na uwadze zasadniczy program naszej partii, który mimo wypaczeń minionego okresu, stawia sobie za cel zbudowanie socjalizmu na wsi. Wybieramy jednak naszą, własną polską drogę do socjalizmu — wszelkie formy zespołowego działania, takie formy, które się chłopu podobają, do których dojrzał, które w konkretnej sytuacji przyniosą i jemu i całemu narodowi szybkie korzyści.

STANISŁAW JANKOWSKI
prezes WZ ZSCh w Koszalinie

Po miesiącu pracy

Już miesiąc upłynął od czasu powołania do życia Miejskiego Zarządu Handlu w Koszalinie — instytucji mającej skupić w swoich rękach całokształt pracy związanej z handlem miejskim. Zadań i zagadnień do rozwiązania zebrało się niemało. Miesiąc czasu, to niewiele, a jednak...

W tym krótkim stosunkowo okresie zdołano się już uporać nie tylko z trudnościami organizacyjnymi. Dużą pomoc okazała dyrekcja WZH, która przekazała Miejskiemu Zarządowi Handlu 12 etatów. W ten sposób liczba zatrudnionych pracowników wzrosła z 3 do 15, przy czym nastąpiło to bez podniesienia wydatków na administrację. Nowa placówka administracyjna naszego handlu miejskiego przejęła od WZH szereg uprawnień (WZH zajmuje się obecnie planowaniem, rozdziałem masy towarowej, organizacją placówek handlowych i analizą bilansów przedsiębiorstw handlowych).

Wszystkie placówki handlowe w Koszalinie zostały skupione pod jednym kierownictwem, co niewątpliwie przyczyni się do polepszenia metod pracy przedsiębiorstw handlowych. Przy takiej organizacji WZH pozostaje jedynie rola koordynatora.

Miejski Zarząd Handlu, aczkolwiek nie posiada jeszcze opracowanych w pełni planów na rok 1957 ma już nakreślone zadania, których realizacja jest w toku.

Jednym z podstawowych zadań na rok bieżący jest doprowadzenie do tego, by jak najwięcej sklepów państwowych przeszło na własny rozrachunek gospodarczy. Eksperyment przeprowadzony w kilku placówkach handlowych zdał całkowicie egzamin. Pracownicy sklepów pracujący na rozrachunku własnym wyrażają się z uznaniem o tej nowej formie gospodarowania. Plany są wysoko przekraczane i tym samym obsługa zarobiła więcej. Poprawił się również wyraźnie wygląd wnętrz i wystaw sklepowych, z większą uprzejmością obsługiwani są klienci.

Obecnie bijemy się o to — mówi kierownik MZH tow. Śrudka — aby całe przedsiębiorstwo MHD — Artykułami Przemysłowymi przeszło na rozrachunek własny. Dalsze perspektywy, to przejście całego handlu państwowego na tę formę gospodarowania.

MZH przejmuje obecnie sklepy po przedsiębiorstwie „Konsumy", a wkrótce przejmie sklepy po Wojskowym Przedsiębiorstwie Handlowym.

W trakcie realizowania są również wnioski z ostatniej sesji MRN dotyczące przejęcia przez MZH placówek handlowych, mających swoje centrale poza obrębem województwa. Do tychczas przejęto już sklep z artykułami sportowymi przy ul. Harcerskiej, a w trakcie przejmowania znajduje się „Gallux".

Miesiąc czasu to niewiele. MZH zabrał się z miejsca do pracy. Praca tej placówki niewątpliwie przyczyni się do uzdrowienia koszalińskiego handlu.

Z. Z.

Sto lat

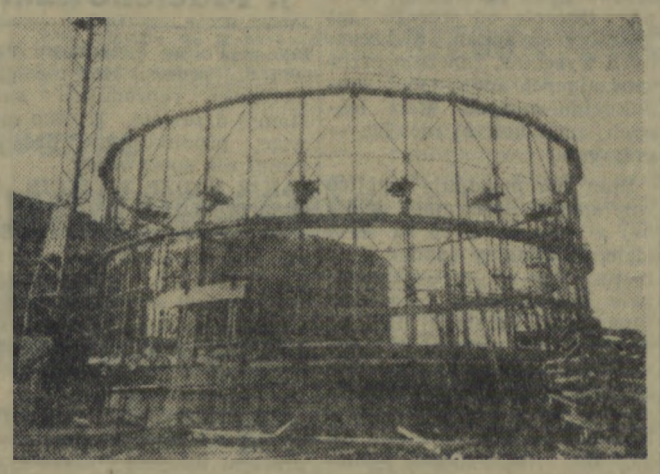

W końcu grudnia ubiegłego roku, minęło sto lat od założenia Gazowni Warszawskiej. Pierwsza gazownia wybudowała w Warszawie przy ul. Ludnej. Towarzystwo Gazownicze z Dessau. Obecnie większość obiektów gazowni mieści się na Woli, gdzie także m. in. trwa budowa nowego zbiornika gazu.

Na zdjęciu: nowy zbiornik gazu w budowie.

CAF — fot. Kossobudzki

Jakie filmy cieszyły się największym powodzeniem w roku 1956

Wśród wielu naprawdę ładnych i ciekawych filmów, które wyświetlane były na ekranach naszych kin w roku 1956, największym powodzeniem cieszył się film: „O. K. Neron" — produkcji włoskiej. Film ten obejrzało 61 tys. 570 widzów. Drugie miejsce zajął film pt. „Cud zdarza się raz" — produkcji francuskiej — (frekwencja: 59 tys. 530 widzów), następnie „Diabeł wcielony" prod. francuskiej, który obejrzało 57 tys. 160 widzów.

Z filmów produkcji polskiej rekord pobiła „Sprawa pilota Maresza" (56 tys. osób). Z radzieckich filmów „Otello" — (przeszło 54 tys. widzów).

Poza tym dużym zainteresowaniem cieszyły się filmy: „Trzej muszkieterowie" — prod. francuskiej, „Nikodem Dyzma" prod. polskiej, „Spotkamy się na Kasjopei", produkcji duńskiej. Filmy te wyświetlane są jeszcze w wielu kinach naszego województwa. Z uwagi na to nie możemy podać pełnej ilości widzów.

Wybrano zarząd powiatowy Związku Ogrodników w Koszalinie

W grudniu ub. roku odbyło się w Koszalinie zebranie wyborcze do zarządu powiatowego Związku Ogrodników. Celem Związku jest m. in. zrzeszenie w swoich szeregach wszystkich ogrodników z terenu miasta i powiatu Koszalin, udzielanie im pomocy w pracy zawodowej.

Na zebraniu wybrany został zarząd, w skład którego m. in. weszli: Wł. Stachowiak, F. Bartecki, C. Krajewski i inni.

Zmarznięte buraki przyjmują gorzelnie PGR

JAK informuje Min. Rolnictwa, w niektórych województwach rolnicy posiadają jeszcze pewne ilości buraków cukrowych, których dotychczas nie odstawili do cukrowni.

Na skutek dość silnych mrozów buraki te zmarzły i obecnie nie nadają się już do przerobu na cukier. Aby jednak plantatorzy nie byli stratni, Min. Rolnictwa komunikuje, że buraki cukrowe zmarznięte, a nie zgniłe, można odstawić do gorzelni PGR, które zostały zobowiązane do przyjmowania tych buraków od plantatorów.

MIN. Rolnictwa wyjaśnia jednak, że cena za zmarznięte buraki cukrowe odstawiane do gorzelni będzie niższa od normalnie płaconej przez cukrownie i ostatecznie zostanie ustalona w okresie późniejszym w zależności od stanu buraków.

Warunki przyjęcia do Szkoły Rybołówstwa Morskiego

Kandydaci do Szkoły Rybołówstwa Morskiego powinni składać podania o przyjęcie bezpośrednio na adres dyrekcji szkoły — Gdynia, al. Zjednoczenia 3.

O dopuszczeniu do egzaminu decydować będą postępy w nauce i stan zdrowia kandydata (wymagany wzrost co najmniej 155 cm i 55 kg wagi). O terminie egzaminów wstępnych kandydaci zostaną powiadomieni.

Termin składania podań: od 15 lutego do 30 kwietnia 1957 r.

Do podania należy dołączyć następujące dokumenty: szczegółowy życiorys (własnoręcznie napisany) świadectwo urodzenia, opinię dyrekcji szkoły, świadectwo półroczne, zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia, uwzględniające: stan wzroku, słuchu i adaptoniczności oraz wagę i wzrost. W razie wezwania na egzamin wstępny kandydat winien przedstawić wynik badania moczu i krwi oraz prześwietlenia klatki piersiowej. Wyniki winny być nie wcześniejsze jak z czerwca 1957 roku. Zaświadczenie z miejsca pracy rodziców uwzględniające stanowisko, wysokość zarobku. Jeżeli rodzice posiadają gospodarstwo rolne, zaświadczenie winna wystawić gromadzka rada narodowa. Zezwolenie rodziców na wstąpienie do szkoły. Wiarogodność podpisów powinna być poświadczona przez kancelarie szkoły, miejscową radę narodową, względnie zakład pracy rodziców. Na podaniu należy umieścić adres zamieszkania kandydata i rodziców.

Przyjmuje się w trybie konkursu na następujące wydziały:

1. Obsługi maszyn statków rybackich, po ukończeniu którego absolwent otrzymuje dyplom technika-mechanika rybołówstwa morskiego.

2. Służby pokładowej na statkach rybackich, po ukończeniu którego absolwent otrzymuje dyplom technika służby pokładowej na statkach rybackich.

Okres trwania nauki — 5 lat.

Kandydaci powinni mieć ukończone 7 klas szkoły podstawowej i być urodzeni w latach 1941, 1942 i 1943. Uczniowie korzystają z bezpłatnego utrzymania w internacie oraz umundurowania.

UWAGA. Podania winny być nadsyłane ze wszystkimi wyszczególnionymi załącznikami. Brak jakiegokolwiek załącznika lub też nadesłanie po terminie spowoduje, że podanie w ogóle nie będzie rozpatrywane i przesłane do komisji zostaną zwrócone kandydatowi.

Błyskawiczna ankieta

Głosuję za lodowiskiem na placu przy WDK

„To wspaniała myśl — pisze pierwszy uczestnik naszej ankiety, podpisujący się inicjałami J. K.

„Przy okazji — czytamy dalej — chcę wysunąć wniosek usunięcia drucianych ogrodzeń ogródków przy domach na ul. Armii Czerwonej (ogromnie szpecą). I jeszcze jedno: aby na budynku redakcji wisiała skrzynka do której mogliby wrzucać listy bez znaczków".

P. S. W ostatniej sprawie. Listy można oddawać portierowi na parterze.

KOSZALIŃSKA DOBA

UWAGA, CZŁONKOWIE KLUBU FILMOWEGO!

Jutro, tj. w niedzielę dnia 6 stycznia br. o godz. 16 odbędzie się w sali WDK, ul. Zwycięstwa 105, kolejna projekcja filmowa dla członków Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Wyświetlany będzie zestaw filmów Charlie Chaplina.

Przed i po projekcji przyjmowane będą składki członkowskie.

PIERWSZY „NOWOROCZNY" OBYWATEL PRZYNIOSŁ RODZICOM SZCZĘŚCIE

Jak się dowiadujemy, syn małżonków Herba urodził się pod szczęśliwą gwiazdą.

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie, jako prezent urodzinowy wręczyło rodzicom „pierwszego obywatela" — meblowanie na nowe mieszkanie.

Oby się dobrze mieszkało!

NIE PRZESADZAJMY...

...rzekła 200-watowa żarówka do swych kilkunastu koleżanek po drucie, świecących co noc w pełnej gali w zamkniętych na 7 spustów i dla 7 żołędzi barze „Grypt". Rozumiemy intencje kierownictwa. Ini jaśniej — tym (rzekomo) bezpieczniej. Ale — czy oszczędniej? Skończmy więc z nieuzasadnionym marnotrawstwem energii elektrycznej. A dla ascetycznej pustych stolików i bufetu „Grypt" wystarczy 200-świecowa „solistka". (R)

NUNC EST BIBENDUM...

...mawiał poeta rzymski Horacy, zapraszając wyznawców Bachusa na winne gody. Po dwudziestu wiekach oda Horacego nie straciła nic z zapachu... alkoholu. — Zmieniły się tylko formy, a raczej skutki picia wódki. No, ostatnio w Koszalinie prawdziwym utrapieniem mieszkańców są noc ne „godzinki", śpiewane chóralnie po ulicach miasta, pogrążonego we śnie. W imieniu przebudzonych — apeluję do amatorów przygód nocnych: pijcie umiarkowanie) — śpiewajcie (unisono), przede wszystkim zaś nie przeszkadzajcie innym w wypoczynku. Nie każda noc jest poświęcona Sylwestrowi... (R)

„Głos Koszaliński" — dziennik wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Wirski (red. nacz.), Andrzej Czechowicz (z-ca nacz. red.), Marian Rebelka (sekr. red.), Lesław Gnot, Jerzy Kiss-Orski, Wacław Nowak. Redakcja — Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434. Sekretariat Redakcji — 435. Redaktor naczelny — 714. Oddział w Słupsku, ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 51-95. Oddział w Szczecinku, Plac Wolności (gmach Prez. MRN), tel. 604. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 38-58, 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 774. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Tłoczono: KZG w Koszalinie. Par. gazet. 50 g. VII kl. C-12 Nr zam. 9

Nowości PIW

Karolina Beylin

„TAJEMNICE WARSZAWY"

Wyd. I, s. 382, nakł. 20 000, opr. zbiw., cena: 16.30 zł.

Opowieść o Warszawie z lat poprzedzających powstanie listopadowe. Obfitego materiału historyczno-anegdotycznego dostarczyły tu autorce przede wszystkim kilkudziesięciotomowe rękopiśmienne raporty Mackrotta — znanego szpicla. W. Ks. Konstantego. Na ich kanwie autorka opisuje ciekawsze wydarzenia zajmujące uwagę ówczesnej Warszawy. Znajdzie tu więc czytelnik zarówno opowieść o dziejach Spisku Koronacyjnego i Sądu Sejmowego, jak i żywe barwne obrazki z domów mieszczańskich i salonów warszawskich; narastające rewolucyjne nastroje przedpowstaniowe przeplatają się tu z atmosferą codziennego życia, w którym drobne skandaliki, towarzyskie komeraże i małe afery stają się sensacją dnia.

John Steinbeck

„GRONA GNIEWU"

Przeł. z angielskiego Alfred Liebfeld. Wyd. I, s. 662, nakł. 20 000, cena: 22 zł.

Powieść jednego z najwybitniejszych pisarzy amerykańskich. Na tle losów rodziny drobnych dzierżawców, przywiązanych do uprawianej ziemi i przemocą z niej rugowanych przez wielkie towarzystwa akcyjne, dochodzące bezwzględnie swoich należności, powieść ukazuje wszechwładną potęgę pieniądza.

Nowa Huta liczy 90 tysięcy mieszkańców

Liczba mieszkańców najmłodszej dzielnicy Krakowa — Nowej Huty przekroczyła pod koniec ub. roku 90 tys.

Nowa Huta mogłaby być zupełnie odrębnym miastem. Ma swój własny samorząd w postaci Dzielnicowej Rady Narodowej, własne sklepy, lokale, szkoły, czy żłobki.

Gorzej jest natomiast z placówkami kulturalnymi. Zbudowano wprawdzie teatr, ale jest dopiero jedno kino stałe, co oczywiście jak na 90 tys. mieszkańców nie wystarcza. (PAP).

Spodziewamy się napływu turystów zagranicznych

W dniu 5 stycznia br. przyjedzie do Polski pierwsza w tym roku grupa turystów zagranicznych. Będzie to 16-osobowa wycieczka z Niemieckiej Republiki Federalnej. Goście zagraniczni zwiedzą Warszawę, Kraków, a następnie odwiedzą swoich krewnych zamieszkujących na terenie Polski.

W roku bież. przewiduje się, iż Polskę odwiedzi ponad 50 tys. cudzoziemców. Najliczniejsze grupy przypadają z Anglii, NRF, USA i ZSRR. Do Polski przyjadą również Włosi, Francuzi i mieszkańcy państw skandynawskich. (PAP).

Na zdjęciu: Mediolan — bloki mieszkaniowe.
Foto — CAF)

W OKRESIE ZABORÓW POWIERZCHNIA LASÓW W POLSCE ZMALAŁA O 5 MLN HEKTARÓW. W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM ZNIKŁO 820 TYS. HA LASÓW. WOJNY ŚWIATOWE KOSZTOWAŁY NAS 166 MLN M³ DREWNA

Drogi odnowy w polityce leśnej

* radykalna oszczędność surowca
* podniesienie produkcji masy drzewnej

POLITYKA leśna i najściślej z nią związana kwestia polityki drzewnej należą u nas nie tylko do dziedzin mniej znanych, ale co gorsza, błąka się jeszcze w Polsce jak złuda, błędne w założeniu a fatalne w skutkach przeświadczenie, o niewyczerpalności zasobów leśnych.

A tymczasem w wieku XIX i na początku XX na skutek polityki państw zaborczych powierzchnia lasów w Polsce zmalała o 5 mln ha. W okresie międzywojennym „znikło" 820 tys. ha lasów, obie zaś wojny światowe kosztowały nas 166 mln m³ drewna. Obecnie od szeregu lat jesteśmy świadkami nadmiernych wyrębów, znacznie przekraczających możliwości produkcyjne naszych gleb leśnych, czyli inaczej mówiąc — przyrostu.

Stan ten powoduje gwałtowny spadek ilości masy drzewnej w lasach, a co za tym idzie, gwałtowny spadek przyrostu. Tak np. w województwie koszalińskim przeciętny zapas masy drzewnej na 1 ha w roku 1953 wynosił 84.2 m³, w 1956 natomiast 78,2 m³. Jeżeli wyręb nie ulegnie zmniejszeniu, to w końcu pięciolatki zapas na 1 ha wyniesie już 71,8 m³. Analogiczna sytuacja istnieje niemal w całym kraju. W latach 1953—54 wycięliśmy w Polsce skromnie licząc 14 mln m³, to znaczy więcej niż to wynikałoby z przyrostu i planów urządzenia gospodarstwa leśnego. Ponieważ założenia planu 5-letniego nie przewidują poprawy na tym odcinku, nic więc dziwnego, że w społeczeństwie istnieje — najsłuszniejsza, podyktowana troską o najbliższą i dalszą przyszłość — głęboka obawa, że stoimy przed widmem katastrofy drzewnej, tym groźniejszym, że stopniowe wyczerpywanie zasobów leśnych jest zjawiskiem ogólnoświatowym.

Nierównomierne rozmieszczenie zasobów leśnych w świecie oraz fakt, iż nie można w pełni wyzyskać lasów syberyjskich i tropikalnych, sprawia, że ¾ ludzkości odczuwa głód drewna. Nic więc dziwnego, że drewno obok ropy i innych kopalin od czasów pierwszej wojny światowej, stanowi jeden z celów agresji wojennych.

Mimo coraz szerszego stosowania środków zastępczych, spożycie drewna, nieustannie wzrasta w Polsce i na całym świecie. Rozwój cywilizacji nieuchronnie pociąga za sobą zwiększone zapotrzebowanie na drewno nie tyle w sensie technicznym, co chemicznym. Las więc, jako warsztat produkcji, nie jest jeszcze przeżytkiem, nad którym bez szkody dla całości życia ekonomicznego można by przejść do porządku dziennego. Nie można również pomniejszyć jego znaczenia gospodarczego w takim stopniu jak z biegiem lat zmienione i umniejszone zostało znaczenie łowiectwa, zastąpionego przez hodowlę zwierząt gospodarczych.

Nieuniknionymi skutkami przerzedzania naszych lasów są masowe wiatrołomy. Np. w 1955 roku huragany powaliły w Polsce 1,5 mln m³ drzew, z czego ogromna część utraciła własności drewna użytkowego i musiała być zużytkowana na opał. Nie umniejszając ogromnego wysiłku resortu leśnictwa w pracy nad zaopatrzeniem kraju w drewno, zalesieniem zrębów wojennych, nieużytków rolnych i zrębów bieżących — musimy jednak stwierdzić, że — jesteś

mgr inż. J. Macichowski

my w Polsce świadkami nawet nie prostej, lecz niestety, zwężonej, reprodukcji substancji drzewnej. Krótko mówiąc, produkujemy drewna mniej niż spożywamy.

JAKIE WIDZĘ WYJŚCIE Z SYTUACJI?

Obowiązkiem przyszłego Sejmu jest dopilnowanie, aby zagwarantowana Konstytucją PRL (art. 8) szczególna troska i opieka państwa oraz wszystkich obywateli nad lasami przybrała realne formy ustawowe i praktyczne.

PO PIERWSZE: trzeba zapewnić fachowe kierownictwo pracami leśnymi i drzewnymi na wszystkich szczeblach resortu leśno-drzewnego. Setki odsuniętych leśników musi wrócić do swego warsztatu pracy — do lasu. Praca w lasach musi się stać opłacalną, zarówno dla leśników, jak i robotników leśnych i drzewnych, musi gwarantować minimum egzystencji bez konieczności uciekania się do zajęć ubocznych. Wiąże się to m. in. z gruntowną reformą niebywale skomplikowanego systemu premiowania, w którym czynnik ilościowy dominuje wciąż nad jakościowym i oszczędnościowym. Budownictwo śródleśne musi wyjść z fazy symbolicznych zamierzeń. Jest to jeden z podstawowych warunków stabilizacji kadr robotniczych.

PO DRUGIE: nasi hurtowi odbiorcy krajowi, a są nimi: budownictwo miejskie i przemysłowe, kopalnie, przemysł papierniczy, koleje itp. muszą zacząć oszczędzać drewno i stosować materiały zastępcze, znane już na całym świecie. Odbiorcy ci muszą zrozumieć, że za 10—20 lat, wiele gałęzi gospodarczych będzie musiało ograniczyć lub zatrzymać produkcję z braku drewna. Słusznie — moim zdaniem — została ostatnio podwyższona cena na drewno. Zmusi to odbiorców do wnikliwej kalkulacji i ograniczeń w użytkowaniu drewna, które jak dotąd, było najtańszym surowcem. Równocześnie jednak drewno na odbudowę zabudowań mieszkalnych i gospodarczych na wsi, winno być utrzymane w cenie zniżonej i dostarczane chłopom na warunkach kredytowych z pominięciem skomplikowanej biurokratycznej procedury. Wyręby w lasach państwowych, trzeba od 1958 roku ograniczać stopniowo, tak aby najdalej w 1960 roku osiągnąć poziom zgodny z rocznym przyrostem, tj. maksimum 12 mln m³. Niedobór drewna należy równoważyć przez zaniechanie eksportu (z chwilą wygaśnięcia handlowych umów międzynarodowych) oraz przez zawarcie umów na import tarcicy z innych krajów.

Wszelkie odgórne narzucanie asortymentów drzewnych musi ustąpić miejsca faktycznej, zgodnej ze stanem i potrzebami lasu, podaży. Standarty i wymagania techniczne na rynku krajowym, muszą być złagodzone.

W lasach Ziem Zachodnich, gdzie koncentrują się największe prace leśne, należy wprowadzić funkcję gajowych, aby leśniczy, który w tej chwili jest przeciążony pracą, mógł dobrze spełnić swe zadania.

Drewno z lasów chłopskich i zadrzewień winno zasilić lokalny rynek na zasadzie swobodnego dysponowania nim przez właściciela lasu w ramach uzyskanego zezwolenia na wyrąb.

Nakłady przewidziane na zalesianie gruntów porolnych, a nawet nieużytków w latach najbliższych należy przerzucić na pielęgnację istniejących młodzików i upraw.

Cała gospodarka leśno-drzewna w Polsce musi zatem pójść w dwu kierunkach:

- **RADYKALNEJ OSZCZĘDNOŚCI SUROWCA**
- **PODNIESIENIA PRODUKCJI MASY DRZEWNEJ.**

Zwlekanie z odnową polityki leśno-drzewnej spowoduje nieodwracalne straty.

SPORT

Jeden czy dwa?

Działacze Koszalina radzą nad organizacją klubów sportowych

W czwartek zebrało się kilkudziesięciu działaczy sportowych z terenu miasta Koszalina, aby rozpatrzyć możliwości powołania do życia klubu sportowego. Trzeba przyznać, że dyskusja, aczkolwiek żywa, często zbaczała na manowce. Na ogół bowiem dla wielu ludzi sprawa powoływania klubów pozostaje w dalszym ciągu niejasna. Kto będzie je finansował w tym roku? Jakimi zasadami kierować się w wypadku łączenia dwóch kół? Właśnie te kwestie przeciągnęły czwartkowe obrady do późnych godzin.

Ostatecznie jednak zebrani doszli do porozumienia. Na naradzie, zorganizowanej z inicjatywy aktywu TKS Start Bałtyk postanowiono reaktywować klub sportowy Bałtyk, który jak wiemy w latach 1946—1948 rozwijał się pomyślnie i miał dość bogaty dorobek. Wybrany komitet organizacyjny przedstawi na walnym zebraniu koła Startu statut klubu i wnioski organizacyjne. Zebranie to odbędzie się w dniu 15 stycznia i wówczas wszyscy członkowie koła zadecydują o powołaniu nowego klubu. TKS Bałtyk dostępny będzie dla wszystkich, bez względu na zawód, miejsce pracy itp.

Komitet organizacyjny, który postanowił zabrać się z miejsca do pracy, już w dniu dzisiejszym odbędzie pierwsze posiedzenie. Odbędzie się ono w świetlicy redakcyjnej o godz. 16.

* * *

Radzą również działacze Sparty-Polonii: nad organizacją klubu rozmyślają działacze Gwardii. Są głosy za zorganizowaniem jednego klubu w Koszalinie, jest również wielu przeciwników tej propozycji. Wydaje się, że Koszalin stać na dwa kluby. Jeden jest w trakcie organizacji, o losach drugiego zadecyduje aktyw pozostałych kół. Najwięcej zwolenników posiada propozycja utworzenia, obok Bałtyku, wojskowo-cywilnego KS-u. Dyskusja trwa. Czekajmy więc na wyniki.

Przy okazji trudno nie wspomnieć o koszalińskich urządzeniach. Jest ich tak mało, że przy obecnym systemie zarządzania nimi nie może być mowy o właściwym ich wykorzystaniu. Wracamy więc do swych starych propozycji. Chodzi o to, aby stadion znalazł się w rękach miasta — MRN, a salami dysponowało grono działaczy społecznych reprezentujących interesy wszystkich jednostek organizacyjnych (łącznie z przedstawicielami szkół, które są gospodarzami sal).

Wydaje się, że sprawa organizacji klubów w Koszalinie, jak i na terenie całego województwa, dojrzała na tyle, że trzeba będzie zająć się nią bardziej szczegółowo. Ale o tym już w następnych numerach „Głosu".

Niedzielne imprezy sportowe

BOKS: w Złotowie tamtejsza Sparta gości zespół szczecineckiego Startu. Mecz rozegrany zostanie w sali Sparty o godz. 18-tej.

PIŁKA KOSZYKOWA: w ramach mistrzostw klasy A kobiet zostaną rozegrane trzy mecze. I tak: w Wałczu, Sparta gości u siebie miastecki Start, w Człuchowie Piast gra z LZS-em Drawsko, a w Kołobrzegu Barka jest gospodarzem spotkania z białogardzką Spartą.

* * *

Jak widać, nasi sportowcy nie otrząsnęli się jeszcze z urlopu świątecznego. Program niedzieli jest b. ubogi. Miejmy jednak nadzieję, że w przyszłym tygodniu będziemy mogli zobaczyć więcej ciekawych imprez.

Kuc zapowiada nowe rekordy

Dwukrotny mistrz olimpijski Włodzimierz Kuc po powrocie z Australii do Moskwy zapowiedział, że w następnym sezonie pragnie zaatakować dwa rekordy świata — na 5 000 m Anglika Pirie (13.36,8) oraz własny na 10 tys. m (28.30,4). Kuc spodziewa się, że na wspomnianych dystansach uda mu się osiągnąć czasy w granicach 13.30,0 i 28.20,0.

Kuc wyraził opinię, że jednym z zadań czołówki radzieckich lekkoatletów w zakresie spotkań międzynarodowych będzie rozegranie meczu z Anglikami, który nie doszedł do skutku w r. ub. W Melbourne przeprowadzono już na ten temat wstępne rozmowy między przedstawicielami obu krajów.

(58)

— Pośredniczył... pośredniczył... Jak go ktoś poprosił, żeby się popytał, czy ktoś ze znajomych nie chciałby kupić jakiegoś złotego naszyjnika czy bransoletki, to dlaczego miałby odmawiać? Ale czy to jest pośrednictwo? Po prostu zwykła przysługa koleżeńska.

— Czy Adamczewski często oddaje różnym ludziom tego rodzaju przysługi koleżeńskie?

— Czasami się zdarzało, owszem, ale żeby często, to nie.

— W jakim celu pojechał Adamczewski do Warszawy?

— Widocznie miał do załatwienia jakiś interes.

— Nie wie pan jaki?

— Nie wiem.

— A kiedy miał wrócić?

— Jutro.

— Którym pociągiem?

— Prawdopodobnie po południu.

— Dobrze. To będzie na razie wszystko.

— Kapitan Cypryn nacisnął dzwonek na blurku. Wszedł służbowy milicjant. Kapitan powiedział: — Odprowadźcie obywatela do aresztu.

— To jednak jestem aresztowany?

— Nie. Zatrzymujemy pana dla dalszego śledztwa. Jeśli po czterdziestu ośmiu godzinach okaże się, że dla dobra śledztwa należy pana zatrzymać na dłużej, wrócimy się o nakaz do prokuratora.

— Czy mogę się skontaktować z adwokatem?

— Po czterdziestu ośmiu godzinach.

Brumel wstał: — No trudno, jeśli panowie uważają, że trzeba...

Kapitan Cypryn zatrzymał go przy drzwiach: — Chwileczkę, obawiam się, że zanim pójdziecie spać, przejedziecie się z nami do mieszkania, gdzie przeprowadzimy rewizję.

Brumel pobladł nieco: — Rewizję?

— Tak, chcemy u pana przeprowadzić rewizję, a pan musi być przy tym obecny.

Brumel westchnął ciężko. Kapitan Cypryn zwrócił się do eskortującego milicjanta: — Na razie więc zostawcie go tu obok i przyprowadźcie tego drugiego.

Drugim był Szczepan Braniszewski. Jego zeznania wniosły mało do sprawy Nowaka, ale rzuciły wiele nowego światła na rozgałęzienia szajki paserskiej i jej działalność. Po pół godzinie Braniszewski został odprowadzony do aresztu. Kapitan Cypryn, porucznik Grunwald, aresztowany Brumel oraz dwóch milicjantów wsiedli do służbowego jeepa i pojechali pustymi ulicami na Chełmońskiego.

Adamczewski zajmował wraz z Brumelem pokój z kuchnią na czwartym piętrze. Rewizja trwała ponad godzinę. Brumel podpisał protokół. Na twarzy miał wypieki. Wśród zajętych przedmiotów znajdowały się futra damskie, wyroby jubilerskie ze złota i szlachetnych kamieni oraz większa ilość łożysk kulkowych. Brumel nie potrafił wytłumaczyć ich pochodzenia. Palił papierosa. Ocierał pot z czoła i patrzał tępo na kapitana Cypryna, który przeglądał papiery znalezione w szafie. W pewnym momencie podsunął Brumelowi fotografię: — Adamczewski?

— Tak.

Kapitan Cypryn przyjrzał się zdjęciu, a potem schował je do portfela. Powiedział rozglądając się po czterech ścianach pokoju: — Toście sobie, panowie, tutaj niewąski interes prowadzili.

— To nie są moje rzeczy! — zawołał Brumel. — Już raz to panu powiedziałem. Należą do Adamczewskiego. Wiedziałem, że on coś na boku kombinuje, ale co mnie to obchodzi. Jego rzecz. Odradzałem mu na początku, bo to nie może doprowadzić do niczego dobrego.

— I sprawdziły się pańskie słowa.

— No, właśnie.

— Widocznie za mało przekonywająco przemawiał pan do sumienia kolegi.

— Nigdy mnie nie chciał słuchać. I się doczekał.

— Trzeba było być przynajmniej bardziej ostrożnym — zażartował kapitan Cypryn — i te przedmioty pochować po kilka sztuk u znajomych.

— A bo kto wiedział, że to się tak skończy?

— A od czego przewidywanie?

Milicjanci wynieśli zajęte przedmioty do samochodu. Kapitan Cypryn zamknął mieszkanie. Porucznik Grunwald zapalił światło na klatce schodowej. Zeszli do czekającego na nich jeepa

4

Czwartek

Na podeście trzeciego piętra domu nr 589 przy ulicy Chełmońskiego stał opierając się leniwie o framugę okna, sierżant Pajączkowski.

(d. c. n.)

Ryszard Liskowacki

DO POEZJI

Kiedy do ciszy mi daleko
jak do wojennych moich wspomnień
i kiedy drzewa śpią nad rzeką
i kiedy idą sny ogromne
czekam na twoje przyjście.

2.

Kiedy opada gwiazda w wodę,
gdy zmierzch sierpniowy w noc narasta
i kiedy w ciszy słyszę oddech
ukochanego mego miasta,
czekam na twoje przyjście.

3.

I kiedy każde ciepłe słowo
wydobyć z serca bardzo ciężko
i kiedy idę jasną drogą,
aby uchronić się przed klęską,
czekam na twoje przyjście.

4.

Ty jesteś struną bólów wszystkich
i struną mej radości prostej
przed tobą szlachetnieją myśli
i serce w ludzi wierzy mocniej —
czekam na twoje przyjście.

5.

To ty oddajesz mi rzęsiście
co mi pochłonął wojny oddech —
i noce są bez ciebie głodne...
i ranki są bez ciebie głodne...
czekam na twoje przyjście.

Fot. — F. STOBIK

Walka o zabytki

Rozmowa z wojewódzkim konserwatorem zabytków mgr Marianem Dąbrowskim

Do odbudowy i konserwacji zabytków historycznych, świadectwa naszej przeszłości, nie przywiązywaliśmy przez szereg lat większej wagi na naszym terenie. Pragnąc zorientować się jakie istnieją możliwości poprawy dotychczasowego stanu rzeczy zwróciliśmy się z kilkoma zapytaniami na ten temat do wojewódzkiego konserwatora zabytków mgr Mariana Dąbrowskiego.

— Czy prace konserwatorskie w roku ubiegłym ukoronowane zostały poważniejszymi rezultatami?

— Owszem. Rok 1956 był stosunkowo owocny. Zabezpieczono szereg obiektów zabytkowych tak na terenie Koszalina jak i województwa zarówno systemem gospodarczym jak i zleconym. W Koszalinie np. odbudowano całkowicie tzw. „Dom Kata" przy ul. Grodzkiej, oczyszczono z gruzów mury „Domu Mieszczańskiego" przy ul. Bolesława Chrobrego, ukończono w stanie surowym „Dom poplebanijny" przy ul. Związku Walki Młodych oraz wyremontowano dom przy ul. Estkowskiego nr 11 pochodzący z XVIII wieku — jeden z nielicznych przykładów architektury małomieszczańskiej z tego okresu. Mamy też pewne osiągnięcia w terenie. W Karlinie np. zabezpieczony został tzw. „Dom Napoleona" z XVIII wieku. W Kołobrzegu przykryliśmy częściowo dachem dom przy ul. Gierczak, podobnie zabezpieczyliśmy zamek w Człuchowie, przygotowaliśmy więzary dachowe do prac w roku 1957 przy dworze obronnym w Tucznie, zabezpieczyliśmy zamek Borkowiczów oraz odrestaurowaliśmy partie dawnych murów obronnych w Słupsku.

— Jak wiadomo, sprawa konserwacji zabytków historycznych w naszym województwie była przez wiele lat zaniedbywana. Czy pozostały jeszcze jakieś zabytki, które wymagają szybkiej interwencji służby konserwatorskiej?

— Do zrobienia jest niewątpliwie bardzo dużo. Dotychczas przeprowadzone prace są w naszych warunkach przysłowiową kroplą w morzu. Od wielu lat np. czeka na wyremontowanie katedra w Kołobrzegu. Prace zabezpieczeniowe będą przez nas dokonane. Ponieważ jednak obiektem tym nie interesują się władze kościelne, moim zdaniem, z powodzeniem można by w niej zlokalizować salę koncertową, wykorzystując wieżę katedry na organy dzwonowe. Dzwony te znajdują się w zbiornicach odpadków użytkowych w Katowicach i innych miastach Polski. Przykład ten najjaskrawiej obrazuje błędy lat ubiegłych, jeśli chodzi o opiekę nad zabytkami sakralnymi.

— Jakie prace konserwatorskie zamierza się przeprowadzić w roku bieżącym?

— Zamierzenia nasze są bardzo szerokie. Planowaniem obejmujemy wyremontowanie 10 obiektów zabytkowych. W pierwszym rzędzie przystąpimy do zakończenia remontu obiektów zabytkowych miasta Koszalina. Pragniemy przede wszystkim sfinalizować „zaciętą walkę o mur" (obronny z okresu średniowiecza) obniżając go w partiach niezabytkowych oraz zakończyć wszelkie rozpoczęte prace w roku 1956. Na terenie województwa natomiast planujemy m. in. częściową rekonstrukcję i adaptację na cele wystawowe „Bramy Młyńskiej" w Słupsku, odrestaurowanie murów obronnych w Białogardzie, zabezpieczenie pałacu w Kłębowcu, dworów obronnych w Tucznie oraz w Krągu. Zamierzenia, zamierzeniami, ale sprawa konserwacji zabytków w ogóle rysuje się w tej chwili dosyć problematycznie. Przede wszystkim otrzymaliśmy zbyt mały przydział drewna na 1957 rok. Wynosi on 27 m³, gdy tymczasem potrzebujemy minimum 60 m³. W wypadku jeśli przydział drewna nie zostanie zwiększony, roboty konserwatorskie w bieżącym roku, staną pod znakiem zapytania. Warto nadmienić, że przyznana ilość drewna może jedynie rozwiązać adaptację dwóch niewielkich obiektów w Kołobrzegu.

Równocześnie w związku z utworzeniem własnej grupy budowlanej odczuwamy poważnie brak środka lokomocji. Rozwiązałby nam sprawę ciągnik z przyczepami, względnie auto ciężarowe. Może to jednak nam załatwić jedynie Centralny Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków tudzież Prezydium WRN w Koszalinie, gdzie nota bene zamierzamy interweniować.

Rozmowę przeprowadził
J. KISS - ORSKI

GŁOS tygodnia
Sobota, 5 i niedziela, 6 stycznia 1957 roku. nr 1 (203)

Pot-pourri
ze starych tematów

Bogusław Pepel

*Rozumowanie Pelagii Lewińskiej *) toczy się po tej linii myślenia, której początkiem jest przeświadczenie, że „nie ma metod, w których nie mieściłaby się określona treść wychowawcza". Rozpatrując reakcyjną treść skautingu, autorka nakazuje „widzieć jasno ścisły związek reakcyjnej ideologii z reakcyjną metodą wychowawczą skautingu".*

To, że ZHP wyrosło na gruncie kapitalistycznym nie neguje, że harcerstwo było właśnie tą metodą, która świetnie wykorzystywała właściwości psychiczne drugiego dzieciństwa i wieku dojrzewania. Właściwości wieku dziecięcego i młodzieńczego nie uległy radykalnej zmianie. Stąd ZHP jest nadal przydatny, jako instrument wychowania.

Ponadto uważam, że głównym zagadnieniem, jakie powinno być rozpatrzone przez autorkę są psychiczne właściwości dziecka. One są tu typowymi i centralnym punktem, zarówno dla ideologii, którą starano się wtłoczyć w psychikę dziecka, jak też dla metody, przy pomocy której usiłowano wykonać to zadanie.

Aby wychować, trzeba wpierw dowiedzieć się czegoś o swym wychowanku. Budując okręt trzeba wiedzieć, na jakich wodach będzie on żeglował. Nie można żyta siać na śniegu, jak nie podobna z lodu budować fabrycznego komina.

Pelagia Lewińska zdaje się to rozumieć. Jednakże stwierdza tak: „Niestety, wielu pedagogów powołujących się na marksizm wierzy jeszcze, że świat dzieci jest społecznie inny, niż świat dorosłych. Twierdząc tak, niezupełnie dostrzegają, jak bardzo tu teoria pedagogiczna sprzyja wyobcowaniu młodzieży z życia społeczeństwa... (str. 19).

Gdyby świat dzieci miał być identyczny ze światem dorosłych, mielibyśmy wśród dorosłych najwięcej hodowców gołębi i filatelistów.

Gdyby świat dzieci był identyczny ze światem dorosłych — to ostatni, reprezentowaliby nam głównie swą zręczność, wartość fizyczną, bawiliby się w policjantów i złodziei i musielibyśmy uznać, że nasi dorośli są dopiero w okresie „naiwnie heroicznym", co jest charakterystyczne dla drugiego dzieciństwa.

Nie uda nam się przeskoczyć przez kolejne okresy rozwojowe: nie uda się też zidentyfikować świata dzieci i dorosłych.

W zagadnieniu opracowanym przez Pelagię Lewińską byłoby interesujące posłuchać jednak z uwagą, co mówił Baden Powell, co Casson, co Szuman, Rowid Baley. Ciekawe byłoby zobaczyć, co oni widzieli podążając za sobą w nierównych odstępach. Kto z nich był bardziej przekonywający, w jakim stopniu sobie zaprzeczali, gdzie byli zgodni.

Gdybyśmy płynęli jedną rzeką, widzielibyśmy nie dalej, jak po horyzont. Ale za nim, o czym innym gada Dunaj, co innego Wołga, inaczej szemrze Wisła... Tolerancja umysłowa nie jest luksusem lecz koniecznością.

II

MÓWIĄC o tym, że z organizacji harcerskiej wyszli wybitni endecy: Giertych, Sedlaczek i ksiądz Lutosławski., Lewińska potwierdza nie tylko wpływ ideologii sanacyjnej na młodzież, ale i skuteczność harcerstwa, jako metody wychowawczej.

Skuteczność użycia harcerstwa polega bowiem na tym, że wszystkie chwyty, jakimi ono operuje, uwzględniają właściwości psychiczne dziecka, typowe dla poszczególnych okresów rozwoju. W tym tkwi tajemnica powodzenia harcerstwa i źródło uzyskanych przez sanację rezultatów wychowania młodzieży harcerskiej. Dzięki wykorzystaniu tej metody, stało się możliwe nasycenie umysłów młodzieży obcą nam ideologią, obcą nam treścią wychowawczą.

„Zdemokratyzowane" nasze harcerstwo szczyciło się zaś np. tym — powtarzam za Lewińską — że „młodzież poznała znaczenie lasu w naszej ekonomice oraz wzajemne związki naszej gospodarki planowej... wzbogaciła się ideologicznie przez pogadanki na temat podniesienia kultury mas chłopskich w Polsce Ludowej..." itp.

Wiemy, jak wyglądało to podnoszenie kultury mas chłopskich, wiemy jakie rezultaty przyniosło „wychowanie referatowe" ZMP, jakie korzyści dała „gospodarka planowa".

Zaszczepialiśmy dzieciom fałsz i uczyliśmy obłudy. Najmniej staraliśmy się kształtować ich charakter.

Aby być kimś, trzeba sobą coś reprezentować. Kto wyraża ochotę zostać konstruktorem, musi posiadać w tym względzie wykształcone predyspozycje. Pilot odznaczać się musi szybkim refleksem, śmiałą decyzją, odwagą graniczącą czasem z brawurą. To są cechy, które można nabyć, trzeba je jednak w sobie wykształcić.

Czy komunista, który nie załamał się w obozie sanacyjnym różni się w sposób zasadniczy od warszawskiego AK-owca męczonego przez gestapo? Zarówno jeden jak i drugi, mimo odmiennych poglądów i ideologii, wykazał silną wolę, hart, nie zdradził swych kolegów. Ma rację Manell, mówiąc, że nie będzie rewolucjonistą ten, kto nie posiada odwagi cywilnej. Odwaga cywilna nie jest nam dana wraz z marksizmem. Tę zaletę charakteru kształci się przez wieloletnie wychowanie.

W związku z tym, co powiedziałem, nie mogę się całkowicie zgodzić z Lewińską, która tak pogardliwie odnosi się do harcerskiego „dobrego uczynku". Dla niej „dobry uczynek" to... „hamulec przeciwko wszelkiemu zamachowi na ustrój społeczny rodzący krzywdę".

Wydaje mi się, że u podstaw takiego rozumowania leży chorobliwa czujność i niedocenianie wartości wychowania. Czy to źle, jeśli dziecko widząc człowieka z białą laską przeprowadzi go przez jezdnię? Źle to, jeśli ustąpi miejsca starszej osobie? Wszak radziecki ruch timurowski opierał się na nie sieniu pomocy. A może „Timur i jego drużyna" uświadamiali sobie: „porąbanie drewka jednej wdowie — to budowa komunizmu?"

Zaniechanie tych „dobrych uczynków" jest m. in. powodem, że wiele dzieci oduczono szacunku do starszych. Zamiast zaszczepiać zasadę: „nie powinieneś przeżyć dnia bez uczynienia komuś przysługi" — otwieraliśmy szeroką drogę do łobuzowania. Czyż w naszym społeczeństwie zwrócenie uwagi dzieci na „dobre uczynki" bułobu „hamulcem przeciwko wszelkiemu zamachowi na ustrój rodzący krzywdę?"

Chodzi o rzecz poważną — właściwe i skuteczne użytkowanie właściwości wieku dziecięcego i młodzieńczego. A te właściwości można niestety użyć dla różnych celów. Można wychować antysemitę, filantropa, można też komunistę, rewolucjonistę, można Matrosowa, ginącego z okrzykiem „za Stalina", można Giertycha oraz zastępy „szarych szeregów" walczących z butelką benzyny w powstaniu warszawskim. Zadziwiające! — I Giertych i „bohaterzy", którzy wysadzili pomniki wdzięczności dla Armii Radzieckiej i warszawscy harcerze, te „kamienie na szaniec" — wychowani zostali przez to samo harcerstwo.

Pelagia Lewińska doskonale to rozumie. Powiada, że „młodzieńcza potrzeba służenia krajowi łamała kierunek polityki przywódców ruchu harcerskiego". Uznaje więc, że istnieje coś takiego, jak „młodzieńcza potrzeba służenia krajowi" — sformułowanie takie przecież nie sprecyzowane, apolityczne... A przecież taka potrzeba wystąpiła, gdy harcerzy pchnięto na Zaolzie, gdy bronić trzeba było granic w 1939 r. i walczyć w powstaniu warszawskim. Tylko, że ta młodzieńcza potrzeba została różnie wykorzystana i za każdym razem dla innych celów.

Są zatem jakieś „młodzieńcze potrzeby" i z nimi trzeba się liczyć jeśli chcemy być odpowiedzialnymi pedagogami.

Okazaliśmy się jednak złymi psychologami. O tym świadczy fiasko ZMP, objaw bolesny i smutny, o tym świadczy niezadowolenie z obecnego harcerstwa, które było „demokratyzowane" m. in. przy pomocy broszury Lewińskiej pt. „Walka o nowe harcerstwo".

Wydaje mi się, że powinniśmy przywrócić harcerstwu jego właściwy sens. Niechaj to będzie organizacja, która potrafi zrozumieć i racjonalnie zużytkować zainteresowania typowe dla drugiego dzieciństwa. Potrafi ona nastawienie umysłowe dziecka wyzyskać w celu wykształcenia w nim wartościowych cech jego charakteru. Niechaj rozbudza w dzieciach dążenie do samowychowania. Niechaj im w tym pomaga, wskazując na nieprzemijające wartości człowieka.

Harcerstwo winno spełnić główną rolę w stosunku do dzieci, które z natury swej dążą do konkretnej, praktycznej wiedzy a od niej do żywego zainteresowania problematyką życia, kiedy to nie wierzą już ślepo ale próbują samodzielnie dociekać i rewidować cudze sądy. Harcerstwo jest potrzebne gdy młodzież zaczyna interesować się samym sobą i wtedy, gdy nadaje swym dążeniom realny kształt.

Cały okres zwany przygotowaniem dojrzałości psychicznej powinien być skutecznie wykorzystany przez harcerstwo. Temu okresowi przypisuje się wszak decydujące znaczenie dla kształcenia charakteru.

Pragnieniem naszym jest, by harcerstwo wychowywało nie „młodych staruszków", nie cyników i dwulicowych politykierów, nie rozhasłowanych aktywistów wykarmionych strzępkami cytatów.

Potrzebne nam są silne i mocne charaktery. Potrzebna nam jest młodzież posiadająca wykształcone cnoty moralne, a nie opinie instancji ZMP-owskich.

*) Pelagia Lewińska — „Walka o nowe harcerstwo". Wyd. „NK" (r. 1949). Broszura ta miała charakter pracy programowej dla zadania zwanego wówczas „demokratyzacją harcerstwa". Aby pomóc obecnemu harcerstwu w wyjściu z kryzysu niezbędna wydaje się krytyka dotychczasowych koncepcji w tym względzie. Niniejszy artykuł ma służyć temu celowi.

Notatnik KULTURALNY

DWIE SZTUKI ANTY-HITLEROWSKIE W NRF

Pierwszą z nich jest „Ostatnia stacja" — Remarque'a, która odniosła wielki sukces na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki w Berlinie. „Ostatnia stacja" ukazuje ostatnie dni wojny w Berlinie. Na tle zaciekłych bojów w płonącym mieście opisana jest ucieczka i walka o życie dwóch więźniów politycznych, zbiegłych z obozu koncentracyjnego.

Druga sztuka o podobnych tendencjach oskarżycielskich jest „Pamiętnik Anny Frank". Utwór ten oparty jest na zapiskach 16-letniej Żydówki, która wraz z rodzicami opuściła hitlerowskie Niemcy, chroniąc się przed prześladowcami w Amsterdamie, w maleńkiej kryjówce, gdzie przebywa jeszcze jedna rodzina.

Odnalezione notatki Anny Frank zaadaptowali na scenę amerykańscy pisarze, Goodrich i Hackett, odnosząc wielki sukces. Ale czy to jest ich sukces? „Pamiętnik Anny Frank" poza Nowym Jorkiem wystawiło już 10 teatrów w NRF, Szwajcarii i Austrii.

PIERWSZY ANTY-MACCARTOWSKI FILM AMERYKAŃSKI

Temat „polowania na czarownice" doczekał się sfilmowania. Nowy amerykański film „W centrum burzy" przedstawia ponurą historię prześladowania osób podejrzanych o „działalność antyamerykańską". W pewnym miasteczku USA komisja do badania działalności antyamerykańskiej przeprowadza „czystkę" w bibliotekach. Na liście proskrypcyjnej książek znajduje się m. in. „Sen komunisty". Komisja żąda jej usunięcia, ale stara bibliotekarka energicznie sprzeciwia się temu, aby nie otworzyć furtki do usuwania innych książek Woltera, Szekspira czy Andersena.

Komisja puszcza więc w ruch swoje tryby, w które wpada bibliotekarka. Przeżycia tej kobiety, oskarżonej o różnego rodzaju nie popełnione przez nią czyny, niszczenie biblioteki, palenie książek na stosie — oto dalsze sceny tego filmu.

Świat filmowy podziwia odwagę reżysera Daniela Taradasha oraz wielkiej aktorki Bette Davies, która gra rolę Mrs Hull, starej bibliotekarki.

Tancerki z Friedrichstadtpalast przygotowują się do występu. FOT—CAF

Anatoliusz Jureń

Z ZAPOMNIANEGO ZESZYTU

Ufność

Marzysz miła: w jesienne wieczory
Iść klonową aleją śród parku —
Liczyć gwiazdy — guziki ogniste
Spinające niebieską płachtę.

Szepczesz miła: tak dobrze jest w ciszy,
Gdy krok tylko łagodnie ją płoszy.
Radość tutaj jest ufna i bliska
Jak gołąbek. Całuje twe oczy.

Listek klonu cichy ptaszek nocny
Kapie złotem. Będziesz wróżyć z listków
Czy nie spłoszy kto naszej miłości —
Miła, ufność jest silna. To wszystko.

Droga wiedzie przez prawdę

FRAGMENT rozmowy, posłyszanej w bytowskiej restauracji. Ktoś tutejszy — jak się można było zorientować — opowiadał przyjezdnym:

— Zwykły, duży kamień, a na nim wyryliśmy napis: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród..." W 45-tym na początku. I stał ten kamień z napisem 11 lat. Aż teraz, jak były ostatnie dożynki, napis zamazano. Podobno władze kazały...

Na tym urwała się rozmowa prowadzona jakby o czymś codziennym. Potem ktoś zagadał o duchach w bytowskim zamku, ktoś wzniósł jakiś toast... Wypili, zakąsili.

Historią z zamazaniem napisu nikt się nie przejął, nikt się nie oburzył. Nikt nie poczuł się dotknięty. A mnie to właśnie najbardziej zdziwiło. To, że nikt żywiej nie zareagował na zamazanie wersetu z wiersza Konopnickiej. Zapytałem sąsiadów, dlaczego nikt nie podtrzymał tematu?

— Prawda! — zgodzili się wszyscy. — Ale ludzie już w Bytowie do tego przywykli. Zdążyli się przyzwyczaić.

* * *

Zaczęło się to wszystko wtedy—kiedy „Polska odzyskała stare ziemie piastowskie, i po wielowiekowej niewoli wróciły one na łono Macierzy". Wtedy to wraz z tymi ziemiami odzyskała swoją ojczyznę rodzima ludność polska, zamieszkała na Warmii i Mazurach, na Zachodnim Pomorzu, na Opolszczyźnie i na Dolnym Śląsku. Odzyskali swoją ojczyznę ludzie osiadli na tych terenach od wieków, gospodarni, oszczędni, zajmujący się przeważnie rolnictwem. O swoją ziemię, przekazywaną z ojca na syna, dziesiątki lat walczyli z pruskim junkierstwem, a potem z hitleryzmem. Znosili szykany i prześladowania, ale ziemi, własnej, polskiej ziemi bronili ze wszystkich sił. Zębami — rzec by można — trzymali się swoich pól i lasów.

Za polską ziemię, za polską szkołę, za polską mowę, polska ludność rodzima narażona była na różne cierpienia, zadawane przez germanizatorów. Wielu Polaków z Bytowskiego za polską sprawę dało swoje życie. Antoni Szroeder, ścięty w 1943 roku w berlińskim Moabicie — organizator Banku Ludowego, Piotr Gostomski, który zginął razem ze Szroederem, trzech braci Styprykowskich, Wróbel, Bauera... Długo można by wyliczać. Rodziny polskie poniewierano na wszelkie sposoby, dręczono, wyszydzano.

Aż nadeszły lata, kiedy zdawało się, że te wszystkie ofiary krwi i wyrzeczeń, wyczekiwania i tęsknoty za Polską przyniosą ojczyznę i wolność. Ale okazało się, że sprawy proste z punktu widzenia ludności rodzimej nie były wcale proste z punktu widzenia wielu z tych, którzy na te ziemie przyszli. Bo oto część ludności napływowej odnosiła się do autochtonów z uznaniem, po bratersku, ale część traktowała ich lekceważąco, nieraz nawet brutalnie... jako „szwabów".

Nikt wprawdzie urzędowo, oficjalnie do bezprawia nie namawiał, ale nikt też mu w ten sam sposób nie przeciwdziałał. Byli tacy, których — nie zważając na ich polskie pochodzenie i tradycje, nawet na polską mowę, którą się posługiwali — wysiedlono za Odrę. Byli tacy, którym przy tej okazji skonfiskowano mienie osobiste.

A równocześnie zachodził na tych terenach i drugi proces. Niezamierzony ani przez ludność z dawna tu osiadłą, ani przez napływową. Proces będący głównie wynikiem wykoślawień i wypaczeń w naszej polityce rolnej i w kierowaniu rolnictwem. Nadmierne wymiary dostaw obowiązkowych, niewspółmierne do dochodowości gospodarstw domiary podatków i różnych świadczeń. Sprawa tu, na Pomorzu Zachodnim tym bardziej ważna, że ziemia tu słaba, dużo piasków i nieużytków. Nowi osiedleńcy, kiedy im zbytnio dokuczyły obciążenia gospodarstw, zrzekali się ich. Niektórzy, bardziej popędliwi, nie czekając na oficjalne zatwierdzenie zrzeczenia się przez nich gospodarstw — uciekali na stare ziemie.

Inaczej autochtoni. Ci nie zdawali gospodarstw. Znosili miano kułaków, które im przylepiano, przeciwstawiali się — jak mogli — „odpowiedniej" polityce, jaką wobec nich stosowano. I mimo, że wielu autochtonom odebrano bezprawnie ich lasy, stawy, pola, mimo że taki stan trwał przez kilka lat, mało znalazło się takich, którzy się załamali. Niewielu z powiatu bytowskiego zgłosiło podania o wyjazd do Niemiec. Mała to zresztą pociecha, bo w sąsiednim powiecie złotowskim podań takich było 172. Zdarzyło się nawet, że uciekł do Niemiec zachodnich syn Baczewskiego, znanego na tym terenie i bardzo zasłużonego bojownika o polskość...

* * *

ROZMAWIAŁEM z kilkoma działaczami partyjnymi i społecznymi z powiatu bytowskiego. Nikt mi tego wprost nie powiedział, ale wyczułem, że uważają tak: wiele popełniliśmy błędów wobec ludności rodzimej, wiele spotkało ją krzywd. Czas zająć się szybkim naprawieniem tych krzywd i zwrotem nieprawnie zabranych nieruchomości. Kiedy jednak zapytałem co dalej, każdy z nich wzruszał ramionami. Uważali, że na wyrównaniu krzywd kończy się rozrachunek z przeszłością.

Wydaje się, że trudno o bardziej uproszczony sąd. Krzywdy, oczywiście, trzeba naprawiać. Szybko i w całości. Bez żadnych prób „ratowania" dla majątków państwowych jakiegokolwiek kawałka lasu czy pola. Trzeba natomiast ratować dla władzy ludowej ludzi. A to oznacza, że zwrot nieprawnie zabranego mienia musi być początkiem naprawy stosunków tej władzy z ludnością rodzimą. Po to zaś, żeby naprawa mogła nastąpić, konieczne jest przeprowadzenie z tą ludnością szczerej, otwartej rozmowy. W tej chwili dzieje się tak, że zaczynamy (stanowczo zbyt powoli i ostrożnie!) naprawiać krzywdy, a udajemy jak byśmy o niczym innym — o krzywdach moralnych — nic nie wiedzieli. Usiłujemy jak struś chować głowę w piasek.

Trzeba otwarcie powiedzieć, co zawiniła nasza dotychczasowa polityka i że winę bierzemy na siebie. Że się do błędów przyznajemy i wysuwamy konkretny program ich naprawy. To jest pierwsza sprawa.

Sprawa druga. Przez dziesiątki lat ludność rodzima zrzeszała się w różne organizacje: kółka rolnicze, kasy samopomocy, związki branżowe. Związek Polaków. Wszystkie te związki i organizacje zostały zlikwidowane. I tu podziałał automatyzm. Ludność rodzima uważa, że ma prawo do tworzenia swoich organizacji społecznych. Istnieje wyraźne żądanie utworzenia związku bojowników o polskość tej ziemi. Władze uważają to za niesłuszne. Dlaczego? Ludność rodzima chce zorganizować swój powiatowy zjazd. Władze są temu przeciwne. Dlaczego? Dlaczego nie mamy w końcu ujawnić, wydobyć na światło dzienne i wciągnąć w nurt naszego życia publicznego tej wielkiej inicjatywy i prężności, która drzemie wśród tutejszego społeczeństwa i nigdy dotychczas nie została uaktywniona.

Sprawa jest tym bardziej ważna, że w ubiegłych latach w Niemczech zachodnich rewizjoniści wyspecjalizowali się w organizowaniu najrozmaitszych „tagungów" schlesierów i tzw. wysiedleńców z Pomorza.

Wydaje się konieczne wyjść naprzeciw inicjatywie i żądaniom ludności rodzimej. Wydaje się konieczne udzielenie jej najdalej idącej pomocy w zorganizowaniu zjazdu powiatu bytowskiego i publicznego wypowiedzenia się o swoich żalach i kłopotach. Jeżeli tego obawiają się kierownicy powiatu, to taka obawa jest co najmniej niesłuszna. Ludności rodzimej trzeba powiedzieć prawdę i trzeba od niej prawdy wysłuchać. Tylko przez prawdę wiedzie droga do jej serc.

BOGUSŁAW REICHHART

»Civitas Barwice« i jego historia

JEDNĄ z najstarszych słowiańskich osad obronnych na terenie ziemi szczecineckiej są bezspornie Barwice. Już w XII wieku istniały w tym miejscu dwa grody słowiańskie. Jeden z nich wznosił się na łąkach w odległości 0,5 km na południe od obecnego miasteczka przy szosie na Przybkowo. W miejscu grodziska zachowany został dotych czas owalny pagórek mocno już zniszczony przez uprawę roli, na którym jednak jeszcze od strony wschodniej widoczny jest płytki rów. Wały jakie niegdyś się tu wznosiły zostały w czasie orki zupełnie zniwelowane. Na grodzisku tym, w czasie powierzchownych badań, niżej podpisany znalazł ułamki wypalonej polepy glinianej i drobne ułamki naczyń glinianych z ornamentem liniowym. Losy tego grodziska są nieznane. Drugi gród wznosił się w centrum obecnych Barwic, obok kościoła, w miejscu, gdzie i dziś można zaobserwować małe wzniesienie, łagodnie opadające w łąki. Grodzisko to również zostało zniszczone przy wznoszeniu zabudowań miejskich. Pozostała jedynie dróżka polna, prowadząca w łąki torfowe we wschodniej części miasta, zwana przez ludność wałem.

Grodziska w Barwicach istniały jeszcze w 1286 roku o czym wspomina ówczesny kronikarz stwierdzając, że w tym roku istniała tam jeszcze słowiańska „Civitas Barwice". W opracowaniach niemieckich szczególnie prof. Tumla nazwę niemiecką „Berenwolde" wprowadzono po raz pierwszy w r. 1389. Tak stosunkowo szybkie zniknięcie słowiańskiej nazwy „spokojnych Barwic" „friedliches Civitas Barwitz" (Tumpel str. 16) i zastąpienie jej niemiecką nazwą kryje za sobą tajemnicę brutalnej germanizacji i niszczenia wszystkiego co słowiańskie. Nie do pomyślenia jest, by w przeciągu krótkiego czasu lud słowiański przyjął mowę i zwyczaje jakie mu przynieśli niemieccy osadnicy. Jest rzeczą bezsporną, że został on do tego zmuszony.

Wśród ludności słowiańskiej była duża nienawiść do osadników niemieckich, a zwłaszcza rycerzy-mnichów zakonu krzyżackiego z sąsiedniego zamku w Człuchowie, i tym też się tłumaczą częste napady na Krzyżaków. W dniu 12. X. 1431 roku komtur z Człuchowa uskarżał się przed wielkim mistrzem krzyżackim, że jego ludzie w czasie przemarszu do Świdwina zostali napadnięci pod Grzmiącą i obrabowani. Jego rycerze ścigali sprawców aż do Barwic, które w tym czasie należały do Czabel (?) i Jana Czastro i znaleźli w ich domu zrabowane siodło pachołkowi z Czarnego.

W XIV stuleciu Barwice należą do rodziny Glasenappów pochodzenia słowiańskiego. Niemieccy historycy regionalni usiłowali wyprowadzić nazwę — Barwalde od imienia Bertholda Glasenappa, ich właściciela, dając im nazwę „Berholdswallx — Bertswalle — Bernwold (gród Bertholda) zapomnieli jednak o tym, że zarówno w źródłach niemieckich jak i polskich jeszcze w XIII wieku istniał gród Barwice „Civitas Barwice". Fałszowanie historii tak charakterystyczne dla niemieckich historyków, nie udaje się jednak, gdyż inni historycy często bezwiednie zadają kłam swoim rodakom. W tym wypadku historyk niemiecki Cosmus von Simmer udowadnia, że ród Glasenappów pochodził z Barwic, leżących w „Wend Oder Haud Ort", a więc wyraźnie ze słowiańskich okolic. Udowodnienie fałszu historycznego nie wymaga wysiłku ze strony polskich historyków. Na spotkania przychodzą im same źródła i notatki niemieckie. Niektórzy hitlerowscy historycy jak Bollnow w „Burg und Stadt" (Balt. Stud Nr 38) oraz Otto Kunkel w „Burgwalforschung zaprzeczają w ogóle możliwości powstania miasta na prawach niemieckich ze słowiańskiego grodu. Przejście Barwic z grodu w miasto w XIV wieku zadaje kłam tym historykom. Data otrzymania praw miejskich przez Barwice jest nieznana, jednak nastąpiła ona w ciągu XIV wieku, gdyż już w 1409 roku Barwice występują jako miasto. Dowiadujemy się o tym ze sporu granicznego i umowy wytyczającej granice pomiędzy posiadłościami obu miast, zawartej w tym roku pomiędzu władzami miejskimi Szczecinka i Barwic.

ALEKSANDER STAFIŃSKI

Z Jesiennej Wystawy Koszalińskich Plastyków

M. Nyczka — „Lekkoduch". MONOTYPIA.

Kolebki życia we Wszechświecie

PRZEDMIOTEM usilnych dociekań uczonych jest prawdopodobieństwo istnienia życia na planetach, znajdujących się najbliżej Ziemi, a więc na Wenus i Marsie.

Zastanówmy się jednak, czy tylko tam może występować życie? Jeśli chodzi o planety układu słonecznego, to chyba tak. Pamiętajmy jednak, że nasz system planetarny nie jest jedyny. W samej tylko Galaktyce — w zespole gwiezdnym, w którego obrębie się znajdujemy, istnieje wiele miliardów podobnych układów. Widziane nocą gwiazdy są słońcami dla swoich planet. Darzą je światłem i ciepłem.

Współczesna, radziecka teoria pochodzenia układu słonecznego, obecnie powszechnie przyjęta, uważa powstawanie planet wokół gwiazd za zjawisko typowe dla rozwoju każdej lub prawie każdej gwiazdy. Ma to olbrzymie znaczenie dla zagadnienia rozpowszechnienia życia we Wszechświecie. Życie bowiem na gwiazdach jest niemożliwe ze względu na panujące tam wysokie temperatury. Występowanie przemiany materii np. na powierzchni Słońca przy temperaturze 6 tys. stopni, można oczywiście zaliczyć tylko do bajek. Natomiast życie posiada dogodne warunki w rozwoju przynajmniej na niektórych planetach-globach otrzymujących od swojej gwiazdy - słońca umiarkowane ciepło niezbędne dla procesów życiowych.

NAWET przy użyciu najpotężniejszych nowoczesnych narzędzi astronomicznych — wielkich teleskopów, nie jesteśmy w stanie zobaczyć planet krążących wokół innych gwiazd. Winę ponoszą tutaj olbrzymie odległości. Pamiętajmy bowiem, że do układu najbliższej od nas gwiazdy jest milion razy dalej, niż do najbliższej planety — Wenus. A planety świecą tylko światłem odbitym od swojego słońca. Poza tym są stosunkowo niewielkie. Stąd taka olbrzymia różnica pomiędzy siłą światła Słońca, a siłą światła jakiejkolwiek planety naszego układu — oglądanych z Ziemi.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Teraz już można!

Od lat sprawy kinematografii, kosztownej produkcji polskich filmów, ich niskiego na ogół poziomu artystycznego, małej ilości kin i fatalnego poziomu technicznego projekcji nie schodzą z łamów prasy. Materiał dowodowy, zebrany przez krytykę, jest powszechnie znany. Widzowie sami wiedzą zresztą najlepiej, jak trudno dostać się do kina, jak rzadko ukazują się na ekranach dobre polskie filmy, jak często wielki kapitał zaufania i sympatii dla każdego nowego polskiego filmu bywa trwoniony, jak źle słychać i źle widać w naszych kinach.

W ciągu 12 lat na produkcję filmów oraz na utrzymanie wielkiej urzędniczej machiny kinematografii wydaliśmy około miliarda złotych (bez inwestycji). To niemało. Jeden film fabularny kosztuje nas od 5 do 11 milionów złotych. Jeżeli dobry film kosztuje drogo, to, oczywiście, warto; może on być przecież także ambasadorem kultury polskiej na świecie i przynieść dewizy. Ale wydawaliśmy ogromne sumy i na filmy złe.

W każdym kraju posiadającym tradycje filmowe — we Włoszech, Francji, USA czy w Niemczech — istnieje liczne, różnorodne środowisko ludzi filmu, skupiające plastyków, poetów, muzyków, reżyserów, naukowców — środowisko oddane sprawom ekranu. Dzięki istnieniu takiego środowiska, włoscy realizatorzy potrafili w najgorszych warunkach, mając do dyspozycji stare amerykańskie baraki wojskowe zamiast hal zdjęciowych i ręczne kamery — stworzyć początki kierunku neorealistycznego.

Jesteśmy w okresie rewolucji technicznej w filmie. Co będzie, jeżeli zainwestujemy wielkie sumy w uzbrojenie terenu przyszłego miasteczka filmowego, zbudujemy fundamenty nowych laboratoriów obróbki taśmy, założymy tam instalacje głuszące, klimatyzację itp., a w międzyczasie powstanie uproszczony system fonoramy i magnetyczny zapis obrazu wraz z dźwiękiem? Czy nie lepiej usprawniać technicznie istniejące wytwórnie i dotacje państwowe wykorzystać na zakup sprzętu potrzebnego bezpośrednio do produkcji?

Znakomity krytyk i scenarzysta angielski, Allan Dent, powiedział nam w czasie pobytu w Polsce wiele przyjemnych i mniej przyjemnych prawd o naszym środowisku artystycznym. Powiedział m. in., że reżyser teatralny i filmowy na Zachodzie jest o wiele bardziej ograniczony rygorami przez widza i przez ekonomikę kinematografii i teatru niż u nas. Reżyser musi i chce się tam liczyć z widzem. Stąd i filmy, i przedstawienia teatralne mają na ogół o wiele szybsze tempo, są sprawniejsze i... bardziej interesujące. Potwierdza to Rene Clair: nawet najsławniejszy reżyser filmowy we Francji nie może sobie pozwolić na przesuwanie terminów realizacji filmów i przewlekanie zdjęć w atelier. Każda minuta kosztuje drogo i sypią się kary konwencyjne za przekraczanie terminów.

Dotychczas nasi filmowcy często oglądali dość obiektywne najciekawsze filmy zagraniczne i dawali do zrozumienia, że gdyby tylko było można, to niejeden z nich pokazałby dopiero co potrafi. Teraz już można! Oczekujemy więc obecnie od naszych reżyserów, scenarzystów i operatorów, że spełnią nasze nadzieje i wstrząsną sercem i wyobraźnią widza.

BOHDAN WESIERSKI

Na zdjęciu: „Portret Wenecjanki" pędzla A. Dürera.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

MADONNA MIKULIŃSKA

(FRAGMENT OPOWIADANIA)

WSZYSTKO na tej ziemi ma jednak swój koniec, a wszystko, co dobre, ma w wojsku swój kres znacznie wcześniej niż gdzie indziej. Z wiosną w Coetquidanie z owej masy bez kształtnej, która tamtej pamiętnej jesieni spływała codziennym strumieniem, utworzyła się już dywizja pierwsza, druga... Wysiedlano je stopniowo z obozu, jak się kurczęta wyprowadza z kojca, aż wreszcie pchnięto gdzieś w Wogezy. Coetquidan przerzedził się. Wtedy przelano tam Guer, a kiedy Gueru było mało, przypomniano sobie naraz, że gdzieś za górami, za lasami i za siódmym od Guer kilometrem siedzi sobie taka jedenasta kompania w jakimś Comblessac.

Nie było rady.

Trzeba było pakować manatki, zwijać kwatery, żegnać kafejki. A właśnie pola, tak dobrze już znane, zieleniły się świeżą runią, dzikim jabłoniom miały już przybyć kwiaty, ospali Bretończycy wyjechali z plugami na pole czy rzucali dymiący, wyprażony gnój... Nam trzeba było rozstawać się z tym wszystkim i gdzieś w ogromnym obozie zatonąć w jakimś baraku H-27 czy E 49, obok latryn wysokich jak mównice, z dala od kafejek, za drutem no i pod samym bokiem dowództwa, centrum, sztabu. To znaczy tego wszystkiego, czego roztropna jedenasta kompania nauczyła się skwapliwie unikać, z jak największym, rzecz jasna szacunkiem.

Ale jednocześnie okazało się, że — poza utrapieniem dla dowódców, zgorszeniem dla maluczkich i zadowoleniem dla samych siebie — jesteśmy tu jeszcze dla kogoś czymś. Mianowicie jesteśmy czymś dla Comblessac. Samiśmy nie wierzyli zrazu. Ale to właśnie tak było. Comblessac nas żałowało. To nie to, żeśmy w niedzielę napełniali proboszczowi kościół, a markizowi salon, żeśmy dzieciom dawali cukierki, a kafejkom dochód. To było jeszcze coś innego. Owo bretońskie miasteczko dzieliło los tylu wsi i miasteczek wielkiej, wymierającej Francji. Nie darmo było tak stare jak nasze Gniezno. Wszystko, co młode, uciekało stąd chyłkiem do Rennes, do fabryk, do kin, do Paryża i, na dobrą sprawę, pozostawali tylko starcy i dzieci. Myśmy wnosili tu życie. Bez nas miała się ta cała piękna mieścina zapaść na nowo w swą pierwotną martwotę. Tak. Trzeba znać Francję, aby zrozumieć, że jedenasta kompania była czymś dla Comblessac.

— Musimy im się jakoś upamiętnić — zrodziła się myśl.

— Świetnie, tylko jak?

Ale w porę zmiarkowaliśmy, że ubodzy w Comblessac byli bogaczami w porównaniu z nami, pobierającymi po 0,50 franka dziennego żołdu. Mętny projekt „Albumu pamiątkowego" nie chwycił; był jakoś (na owe czasy jeszcze) zanadto w stylu różnych Ksiąg Jazdy i Almanachów Zasłużonych. Oczywiście, jak zawsze w takich wypadkach, zwrócono się do nas. Tak zwanych intelektualistów.

— No, ruszcie tam głową...!

Z właściwym sobie lenistwem intelektualiści odpowiedzieliby zapewne szeregiem niezupełnie intelektualnych propozycji, gdyby nie Stanisław Mikuła.

STANISŁAW MIKUŁA był niezawodnie najbardziej popularną postacią w całej kompanii, w niej zaś samej najbardziej eksponowanym przedstawicielem całej tej intelektualnej frakcji. (Co prawda, w jej łonie ludzie bardziej zawistni ośmielali się czasem czynić niejakie kąśliwe uwagi. Ale wszystko to nic brało). Mikuła był rzutki, pomysłowy, dowcipny i zawsze w dobrym humorze; to ostatnie zaś jest nieocenione zarówno w więzieniu, jak w wojsku.

Otóż Mikuła wyruszył z konceptem:

— Mamy jedno do zrobienia. Bretania jest krajem religijnym, Polska także. Pamiętacie, jakie wrażenie robiło nasze jawienie się na mszy. Trzeba im ofiarować do ich kościoła obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Na zawsze pozostanie tu po nas.

Myśl podobała się. Cała rodzina markiza spędzała wolne chwile w kruchcie, proboszcz był tu potęgą, najpotężniejszą organizacją Camblessac stanowiło bractwo różańcowe. Nie, nie było wątpliwości, że Mikuła ma rację. Tylko niedomyślni powątpiewali:

— Ale skąd tu we Francji dostać obraz Matki Boskiej Częstochowskiej?

Mikuła popatrzył na pytających z wyżyn bezgranicznej pogardy: — To wy, ciemne żłoby, nie wiecie, że Stanisław Mikuła jest malarzem religijnych obrazów?

Ciemne żłoby mogły o tym i zapomnieć, albowiem rysunki, jakimi Stanisław Mikuła wylegitymował w kompanii swoje malarstwo, mogłyby posłużyć za ilustracje raczej do Dekameronа niż do Psałterza. Tak, istotnie, Stanisław Mikuła był malarzem. Przyszedł do nas z tą sławą ze Lwowa, ale poza piciem i opowiadaniem kawałów nie dał dotąd zbyt wielu dowodów swego talentu malarskiego, a już jego religijnego charakteru najmniej. Toteż niewierni Tomasze wątpili nawet i teraz, a kapitan, który lubił solidną robotę, dbał o dobre imię u obcych i jakoś nie miał zbyt niego do Mikuły i intelektualistów przekonania nawet zapytał:

— No, dobra... Ale czy, jak to mówią, czujecie się na siłach? Potraficie? Bo to kościół — poważna rzecz.

Mikuła zagrzmiał świętym oburzeniem:

— Ja? Czy potrafię? To chyba pan kapitan nie widział kościoła w Kopczyńcach? A polichromii w Tłuszczu. A głównego ołtarza w Podkamieniu? A w Hoszczy? A w Kęfach? A...

NA głowę dowódcy kompanii posypały się naraz, jak tynk, dziesiątki małopolskich kościołów, ołtarzy, witraży. Wszystkie Matki Boskie i Święci Pańscy, malowani kiedykolwiek przez Staszka Mikułę, wszyscy jego anieli, wszyscy **cherubim atque saraphim** zlecieli naraz dać świadectwo prawdzie. Interwencja niebios poskutkowała. Tegoż wieczora sierżant — szef, wypisywał Mikule przepustkę do Rennes.

— Muszę kupić farb i wszystkiego — zadecydował Mikuła. Sierżant — szef wypisywał przepustkę niechętnie, raz, że pisanie było dlań czynnością trudniejszą od sztuki dowodzenia, dwa — że cały ten projekt z Matką Boską wydawał mu się kantem jednym z wielu. Ale Mikuła czuł się wsparty niedawną niebiańską interwencją. I dopiero chowając przepustkę do kieszeni, powiedział:

— Pan sierżant też by kiedy pojechał... Tam w Rennes dziwki, o takie! Radziłbym. Wiosna idzie! Inaczej może się jeszcze na mózg rzucić...

A już wychodząc kończył:

— ...jeśli go kto posiada. Jak nie, to co innego.

Najbliższe dni podcięły na nowo ufność kapitana, a wzmogły wytrwałą nieufność sierżanta — szefa. Mikuła nie wrócił ani w sobotę, ani w niedzielę, ani w poniedziałek, wrócił dopiero we wtorek i jak to się mówi, na rzęsach. Kot w marcu, po pracowitym harcowaniu na dachach, nie wygląda inaczej, niż nasz malarz po wyprawie po farby. W kompanii panowało milczenie pełne konfuzji. Trzej księża, przydzieleni do kompanii jako nasi koledzy, na przeszkolenie liniowe, dawali do poznania, że z urlopu uzyskanego na cel tak zbożny, nie godziło się czynić tak mało budującego użytku. Gorliwcy, ciemne żłoby, jak ich nazywał Mikuła, znowu podnosili głowy; czyż nie mieli racji mówiąc zawsze, że cały ów „intelektualizm" to jedno wielkie nabieranie? Myśmy także nie byli zachwyceni, albowiem sława lub niesława kompana obarczała ogół. Jeden tylko odnosił się do tego obojętnie — sam winowajca. Na kwaterze, ustąpionej mu gwoli malarskiej pracy, kropnął się bowiem spać twardym snem tak spracowanego, jakby w Rennes wymalował polichromię do wszystkich kościołów Brefanii. Sen ten był do tego stopnia spokojny, że mógł w zupełnym braku lepszych dowodów świadczyć o niewinności naszego malarza.

GDZIEŚ dopiero nazajutrz, w porze obiadowej, ruszyliśmy we trzech do kwatery naszej Śpiącej Królewny. Malarzysko w rozchełstanym mundurze już się było zwlokło z barłogu. Na zaimprowizowanych sztalugach naciągnięte było na ramę zagruntowane już płótno, a na nim z tła pierwszych konturów wyłaniała się Matka Boska. Ci, co się wybrali, byli na ogół koneserami sztuki. Sami malowali, mieli przyjaciół malarzy, naszych kapistów i paryskich. Idąc do pracowni mistrza czuli pewne, że tak powiem, wątpliwości. A wszedłszy, przystanęli.

— No co? — rzekł z nieukrywaną radością Mikuła — Jakże wam się zdaje?

Jury koleżeńskie przeżywało w milczeniu swe pierwsze wrażenie, ale nie spieszyło się jakoś z wyrokiem. W tej chwili drzwi otworzyły się raz jeszcze. Wszedł sam kapitan. Poderwaliśmy się do postawy zasadniczej, tylko Mikuła stał w niezmienionej postawie. Nie czuł się w tej chwili żołnierzem. Końcem pędzla, szerokim ruchem, pokazał kapitanowi obraz i zapytał:

— A pan kapitan, co?

Otóż kapitan zaniemówił tak samo jak przedtem my, choć może — tak się zdawało — jakby nieco inaczej. Stał i patrzył. Nawet na nas nie zwrócił wcale uwagi. Toteż trwaliśmy w najprzykładniejszej postawie zasadniczej, na jaką nas było stać.

— No, jak pan kapitan uważa — zagadnął jeszcze raz Mikuła i dopiero teraz, a nawet jeszcze po chwili kapitan rzekł:

— Te perły... o, te perły... To się koledze udały!...

— Prawda? — zatryumfował Mikuła. — Nie mówiłem? Ale to jeszcze nic; pan kapitan dopiero zobaczy!

I z końca Mikułowego pędzla kapnęła nagle na koronę Matki Boskiej ogromna, wspaniała perła, cudnie biała na ciemnym tle obrazu, o odcieniu błękitnawym i sinym. Efekt był wspaniały. Zaraz potem jedno dotknięcie pędzla osadziło w koronie krwawy rubin, skrzący się całą świeżością olejnej farby. Nim kapitan zdążył ocenić, wyrósł tuż obok wspaniały, prostokątny szmaragd takiej wielkości i blasku, jakiego nie zna żaden indyjski skarbiec. Jeśliśmy mogli wątpić o talencie Mikuły jako malarza religijnych dzieł, to o jego talencie jako malarza drogich kamieni, nie wolno już było powątpiewać. Kapitan chłonął wzrokiem powstawanie obrazu. Był zapewne po raz pierwszy świadkiem owego procesu, w którego toku z farb wyciskanych z jakichś tubek, wyrasta powoli obraz. I ów proces był dla niego nie mniej tajemniczy i wielki niż dla nas wszelkie sprawy wojny.

Aż wyszedł zagadawszy jeszcze do nas:

— No co? Udało się koledze, prawda? — Któż, jeśli i chciał, pisnąłby co na to. Tylko Mikuła po wyjściu kapitana, umocnił szybko pozycję:

— Widzicie, choć się na tym nie zna, umiał ocenić. A tu byli tacy, co nie rozumieli... Ciemniaki...

Właśnie kończyła się przerwa obiadowa. Poszliśmy na ćwiczenia. Gdyśmy wracali po piątej z domu, w którym mieściła się kwatera zamieniona obecnie na atelier, wychodził znowu kapitan. Coś go ciągnęło do tej polskiej i Polskę przypominającej Madonny, którą tam właśnie jeden z jego żołnierzy kładł barwnymi plamami na płótno.

Kolebki życia we Wszechświecie

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Uczeni są jednak uparci. Nie chcieli dać za wygraną i wszelkimi sposobami starali się dowieść istnienia planet wokół innych gwiazd. Rozwiązanie tego zagadnienia nastąpiło w sposób bardzo pomysłowy. Za punkt wyjścia wzięto prawo powszechnego ciążenia. Jak wiemy, wszystkie ciała przyciągają się wzajemnie — tym silniej, im większa jest ich masa, a wraz z odległością to przyciąganie szybko maleje. Dzięki istnieniu tego prawa przyrody Ziemia nie może na zawsze oddalić się od Słońca, ale krąży wokół niego od miliardów lat. Jeśli w układach innych gwiazd istnieją planety, to również muszą one obiegać swoją gwiazdę. Przyciąganie tych planet powinno odbić się w określony sposób na ruchu gwiazdy pędzącej przez przestrzeń.

Przed dwudziestu paru laty stwierdzono rzeczywiście, że wiele gwiazd posuwa się ruchem krętym, wężykowatym, gdyż ulegają przyciąganiu niewidzialnych globów, znacznie mniejszych od nich. W ten sposób można odkryć w innych układach tylko wielkie planety. Takie jak Ziemia są na razie niedostępne dla metod badawczych. Jednak w myśl nowoczesnych poglądów na powstawanie układów planetarnych, wielkim planetom muszą towarzyszyć również znacznie mniejsze.

PIERWOCINY życia, które dziś nas otacza, tworzyły się na naszej planecie około 3 miliardów lat temu, w warunkach jej młodości w temperaturze wyższej niż dzisiaj i przy innym składzie chemicznym atmosfery. Nie było to żadnym przypadkiem, ani jakimś zrządzeniem nieistniejących sił nadprzyrodzonych. Bardzo skomplikowany i długotrwały proces przekształcania się materii martwej w żywą, odbywał się najzupełniej zgodnie z prawami natury. Współczesna biologia udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że życie jest jednym z powszechnych praw przyrody. Wszędzie tam, gdzie istnieją sprzyjające warunki, życie powstaje i rozwija się ku formom coraz bardziej złożonym.

Wiadomo, iż podobne przyczyny wywołują podobne skutki. Nie może być wątpliwości co do tego, że bardzo wiele globów w obrębie nieskończonego Wszechświata miało na swej powierzchni — w okresie po uformowaniu się twardej skorupy — warunki bardzo zbliżone do tych, jakie panowały na Ziemi. Tam życie musiało powstać w kształtach podobnych do tych, jakie znamy. Mowa tu oczywiście o podobieństwie składu chemicznego i podobieństwie funkcji organów wewnętrznych, a nie o zewnętrznym wyglądzie. Nie należy bowiem się łudzić, że podróż ku układowi jakiejś gwiazdy pozwoli tam spotkać takich samych ludzi, zwierzęta i rośliny jakie występują na Ziemi.

PORÓWNUJĄC z tym, co znamy w obrębie układu słonecznego, planety istniejące we Wszechświecie możemy podzielić na 3 wielkie grupy. Do pierwszej zaliczymy planety małe, nie posiadające gęstej atmosfery. Drugą stanowią globy typu Ziemi. W trzeciej mieszczą się planety — olbrzymy, takie jak Jowisz i Saturn.

Powstawanie i rozwój życia są możliwe prawdopodobnie tylko na planetach grupy II. Oczywiście nie muszą to być globy zupełnie podobne do Ziemi, życie na nich również może ogromnie odbiegać od naszych pojęć, pochodzących z obserwacji organizmów żyjących na Ziemi. Jest nawet rzeczą wątpliwą, czy białko węglowe — główny składnik wszystkich żywych istot na Ziemi — jest konieczne do występowania życia. Sztuczne otrzymanie b. skomplikowanych związków krzemoorganicznych uprawnia do przypuszczenia, że na niektórych innych globach stanowią one podstawowy budulec żywych organizmów. To rozszerzałoby znacznie granice występowania życia, o ile chodzi o wyższe temperatury. Tacy krzemowcy czuliby się bowiem znakomicie w temperaturze 300° C., natomiast zamarzliby z kretesem nawet w najgorętszym klimacie Ziemi.

(Dokończenie na 4 str.)

»BB«

Brigitte Bardot

„B. B." — tak nazywa Paryż Brigitte Bardot.

Nieznana jeszcze przed czterema laty, debiutując w osiemnastym roku życia zdobyła od razu taką popularność, że „B. B." jest dziś jednym z nazwisk najbardziej znanych i popłatnych w filmie francuskim oraz nowym „bożyszczem" publiczności. Obecnie kręci już szesnasty film, co daje przeciętną cztery filmy rocznie.

Dopiero w ostatnim roku staje się jedną z wielkich gwiazd filmowych, do czego głównie przyczyniły się dwa „średniej miary" filmy: „Światło z naprzeciwka" i „Nieznośny urwis". Jednakże już następny sezon będzie pod znakiem B. B. (Brigitte Bardot). Poza filmami z roku 1956/7 ujrzymy ją (oczywiście publiczność francuska...) w dwóch najnowszych filmach: „Zerwijmy listki Małgorzatki" oraz „I Bóg stworzył kobietę", w filmie włoskim „Nerom," nakręconym przed rokiem, gdzie B. B. była partnerką Vittorio de Sica i Glorii Swanson i wreszcie w filmie francuskim, który nakręca obecnie: „Poślubiona żona jest zbyt piękna".

WITOLD DEGLER

Zamknięto listy kandydatów
do ław poselskich w przyszłym Sejmie —
na godnych ludzi wybór padł ów
i nikt im zasług nie odejmie.
Lecz — że milczenie dziś nie w cenie —
spraw przedwyborczych dotknąć śmiem tych,
bo słychać często głos w terenie
osób na listach pominiętych:

Reprezentanci linoskoczków
też chcą się włączyć, nie stać z boczku.
Kluby tańczących rock and roll'em
pragną odegrać w Sejmie rolę.
Związek brydżystów — co za strata! —
nie ma własnego kandydata.
W Zapiecku huczy od pogwarek,
bo „przepadł" zbieracz starych marek.
W Perczyskach wielki szum się czyni:
nie przeszła znana chlewmistrzyni.
A w Strzykach Dolnych ludność sarka:
skreślona z listy jest dojarka.
W Kozicach cisnął w kąt sakwojaż
strapiony dojarz: „Dolo mojaż!"

Lista pominiętych

Tłum kandydatur — zator, nawał!
Każdy by ślicznie się nadawał...
Więc dziś na przyzbie palce gryzłby,
że nie ma szansy wejść do Izby!

Ach, jeszcze dalsze są problemy:
przedstawicielki tkaczek nie ma,
brak kandydatki pielęgniarek
i osobistych sekretarek,
reprezentanta noworodków
i instruktorów kucia podków!
Zła taka lista — oczywista:
bo gdzie przodownik - traktorzysta?
i gdzie — wyborcy! — jest posłanka:
prezeska koła „Świt Poranka"?
gdzie autor dzieła „Tucz jałówek",
obrachunkowych bodziec dniówek?
gdzie ten sprężysty, dziarski, młody
reporter pisma „Prężne wzwody"?
I kierowniczka — gdzie jest, proszę —
pracowni „Nasze biustonosze"?...

Takby bez końca lista rosła,
takich co chcieli być „za posła".
Lecz nie wystarczą dobre chęci.
Przeto wybaczcie, pominięci —
naród przeprasza was uprzejmie:
posłów - działaczy chce mieć w Sejmie!

Śmierć żony Lota

(Opowiadanie biblijne)

Jarosław Hašek

Owego popołudnia, kiedy „Gazeta Wieczorna" podała w depeszach z ostatniej chwili, że na Sodomę i Gomorę spadną okropne kary za grzechy i rozwiązły żywot, w całym mieście się zakotłowało. Każdy z mieszkańców rozważał w swoim sumieniu, czy czuje się współwinny za brzydkie sprawki, które miały być przyczyną zagłady miasta. Ludzie czynili tak pragnąc ocalić życie, gdyż redakcja zaznaczyła w swej sensacyjnej wiadomości, że tepiej, aby winowajcy sami się wyniešli, sprawiedliwi zaś mogą pozostać, nie odnosząc żadnej szkody na zdrowiu.

Depesza „Gazety Wieczornej" sprawiła, że po niecałych dwóch godzinach tłumy zaczęły opuszczać Sodomę. Niebawem w mieście nie było żywego ducha. Ba, nawet redaktorzy gazety, którzy jako ostatni uwierzyli własnej wiadomości ulotnili się...

W okazałym Domu Handlowym Icka Jeitelesa przy rynku żyła piękna żona starego Salomona Lota, który po cichu handlował z Jeitelesem. Owa kobieta, kiedyś nieskazitelnej cnoty, miała na imię Elza.

Jej mąż skupował po domach pierze, kości, szkło i stare ubrania.

Kupioną tanio znoszoną odzież Lot sprzedawał Jeitelesowi, który polecał ją wyczyścić w pralni chemicznej, przejarbować i odprasować i sprzedawał jako nową sodomskiej arystokracji. Wskutek tych kontaktów natury handlowej Jeiteles bywał częstym gościem w domu Lotów... Krótko mówiąc, dalszy przebieg znajomości tych dwojga doprowadził do tego, że Jeiteles zakochał się w żonie Lota. Ten wprawdzie o tym wiedział, ale ponieważ Jeiteles zaczął mu więcej płacić za „surowiec" do „nowych" ubrań, w milczeniu i spokojnie znosił rolę rogacza. Żona Lota darzyła Jeitelesa żywą sympatią, gdyż rozumny ten mąż potrafił znaleźć i zaatakować słabe miejsce jej honoru od strony zupełnie nieoczekiwanej. Zagrał bowiem na próżności kobiecej. Przynosił Elzie tombakowe bransolety, naszyjnice, pierścienie, także materiały lokcowe i podobne różności. Biedna kobieta nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, jak ją Jeiteles strasznie oszukuje, nie wiedziała, że za wszystkie jej brylanty — a był to wyrób American Clay Diamont Company'

— nie pożyczyliby jej w lombardzie nawet na pół prawdziwego.

Tak mniej więcej przedstawiała się sytuacja w dniu kiedy sensacyjna wiadomość „Gazety Wieczornej" wzburzyła całą Sodomę.

Tego dnia pani Lot oczekiwała wieczorem swego adoratora, który obiecał jej przynieść wspaniałe boa i kapelusz z szerokim rondem, jakie w owym czasie były modne wśród sodomskich elegantek.

Ledwie ukazała się „Gazeta Wieczorna", już i Lot wiedział o strasznym losie miasta. Prenumerował bowiem ten dziennik, który najlepiej ze wszystkich informował o stanie kursów giełdowych. Polecił żonie, aby się ubrała, zabrał z kasy pancernej pieniądze i papiery wartościowe, po czym wyszli wraz z innymi nieszczęśnikami, którzy musieli opuścić rodzinne miasto.

Autor nie musi chyba dodawać, że uciekinierom zabroniono się oglądać za siebie. Jest to — a przynajmniej powinno być — znane czytelnikom już ze szkoły powszechnej, czyli podstawowej.

Jedna tylko żona Lota nie posłuchała rozkazu. Pragnienie posiadania kapelusza z szerokim rondem okazało się silniejsze niż instynkt samozachowawczy. Icek Jeiteles marudził w kontorze robiąc spis dłużników, którym zamierzał wysłać upomnienia, wskutek czego nie zdążył wyjść na czas i żona Lota obejrzała się, czy już wreszcie idzie i niesie obiecane boa oraz kapelusz. A wtedy zaskoczyła ją śmierć. Straszna, przerażająca, taka, jaka spotyka ludzi nieposłusznych, próżnych i pustych.

Ofiarą sprawiedliwości padła także jeszcze jedna osoba. To zginął Icek Jeiteles razem z niesionymi upominkami. Kiedy później komisja sądowa badała przyczynę jego zgonu, członkowie komisji kręcili głowami zdumiewając się, po co stary wdowiec niósł — prócz spisu dłużników — także modny damski kapelusz...

HUMOR

— Co ty wyprawiasz?
— Hotelowy żąda za oczyszczenie butów po 50 groszy.

Kolebki życia we Wszechświecie

(Dokończenie ze str. 1)

ZIEMSKIE życie powstało w wodzie praoceanu. Przypuszczalnie jest to najbardziej typowa droga rodzenia się życia i początkowych stadiów jego rozwoju. Na naszej planecie przez długie setki milionów lat organizmy żywe pozostawały wierne swojej wodnej kolebce — zasiedlenie lądów nastąpiło znacznie później. Życie w wodzie osiągnęło tylko szczebel ryb — (dzisiaj żyjące ssaki morskie powstały na lądzie i wtórnie przeszły do środowiska wodnego), na kontynentach zaś wykształciły się zwierzęta ciepłokrwiste, a w najmłodszym okresie dziejów Ziemi także człowiek.

Z pewnością istnieją również planety pokryte całkowicie oceanem. Gdyby rzeźba ich powierzchni była tak gładka, jak na Marsie, to z bezkresnych wód nie występowałby ani jeden skrawek lądu. W takich warunkach życie ma bardziej ograniczone możliwości, niemniej może ono rozwijać się pomyślnie. Niektórzy przypuszczają, że taką planetą jest Wenus.

Muszą również istnieć planety zwrócone zawsze w tę samą stronę do swego słońca (jak np. Merkury), a mimo to posiadające warunki odpowiednie do powstawania i rozwoju życia. Jeśli warunki te są spełnione zarówno na półkuli wiecznej nocy, jak i na półkuli wiecznego dnia — życie rozwija się tam w dwóch zupełnie odmiennych środowiskach.

Możemy być głęboko przekonani, że życie powstaje i rozwija się w olbrzymiej różnorodności kształtów na nieskończenie wielu globach. Tam, gdzie warunki temu sprzyjają, osiąga ono szczebel rozwoju istot rozumnych, o czym pomówimy w innym artykule.

ANDRZEJ TREPKA

FRASZKI

O KLUBACH MŁODEJ INTELIGENCJI

Rzecz idzie o to, ażeby klub
Nie był areną smalonych dub.

OSTRZEŻENIE

Ze wszystkich losowych plag
Najbardziej strzeżmy się blag.

NIEMODNE

Nie tylko u paryżanek
Dawno wyszedł z mody wianek.

O NIEKTÓRYCH UTWORACH

Choć odnowy nurt,
Nadal wody hurt.

ZNALAZŁ WYTŁUMACZENIE

Wszystkie dawne miłostki
Zwalił na kult jednostki.

O PRZODUJĄCYM UWODZICIELU

Gdy na urlop jedzie
na Warmię,
Sam wystarcza
za całą armię.

O BRZYDKIEJ LECZ ZDOLNEJ AGRONOMCE

Chociaż wszędzie: —
„pietruszkę siała"
Za swe plony: —
nagrody zbierała.

NA ŚMIERĆ BOGATEJ KREWNEJ

Płakało na pogrzebie wielu gości
Z radości.

NAGROBEK

Tu leży działacz niestrudzony;
nareszcie u t e r e n o w i o n y.

NOWE PRZYSŁOWIE

Czasami nawet CKPD
nowe przysłowie skleci:
uderz w stół...
a stół się rozleci.

R. K.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUSOGRAF

Liczby przy rysunkach należy zastąpić literami wyrazów odpowiadających znaczeniu poszczególnych ilustracji. Odszukane litery, napisane w kolejności liczbowej od 1 do 13, utworzą rozwiązanie.

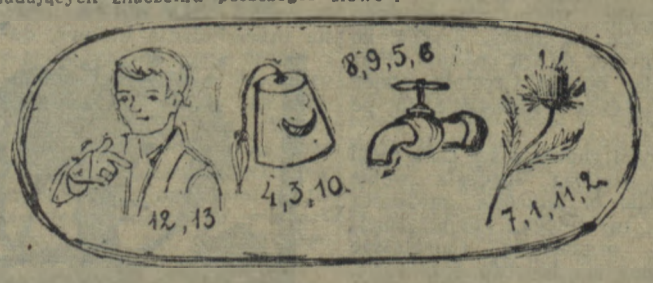

ZAGADKA

Wprost jest w Gdańsku
i w Szczecinie
W Gdyni, w Kołobrzegu;
Wspak zwierzęcy jest wyraźny
Na puszystym śniegu.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie. Na kopercie prosimy zaznaczyć: „Rozrywki umysłowe".

Rozwiązanie zadań z dnia 17 listopada ub. roku.

Rebus: — bezowocna krytyka — pusta.

Składanka: — listopad.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali:

Romuald Kledecki — Czernieje wo, pow. Gniezno, Piotr Kozieł — Trzyglów, Wanierowo, Krystyna Dusza — Wrząca, pow. Słupsk, Jan Musiela — Słupsk, Ryszard Gendek — Sławno, ul. Powstańców Warszawskich 8.

Kramik z anegdotami

GROŹBA SATYRYKA

Sławny śpiewak Henryk Caruso miał jedyną słabość — pisanie humoresek, co jednak robił już bez talentu. Mimo to uważał, że jest to jego prawdziwe powołanie i pewnego razu zaproponował jednemu naprawdę dobremu satyrykowi, że mu odczyta swój utwór.

— Proszę nawet nie zaczynać! — zawołał satyryk ostrzegawczo — bo inaczej, słowo panu daję — ja zacznę śpiewać...

HUMOR BRAHMSA

Brahms został pewnego razu zaproszony na kolację. Gdy kompozytor wypił kielich wyśmienitego wina, gospodarz — składając ukłon w stronę znakomitego gościa, powiedział:

— To jest Brahms wśród moich win.

Brahms delektując się, wypił jeszcze jeden kielich wina i odparł:

— A teraz chętnie bym spróbował jeszcze pańskiego Beethovena.

Skojarzenie prawie satyryczne

Chrypa zniekształca brzmienie głosu, snobizm zaś — indywidualność.

* * *

Gdy idei nie chciała towarzyszyć mamona, iluż to ideowców przestałoby grać swoją rolę?

* * *

Gdy głupota reprezentuje rozsądek, tym gorzej dla obojga.

* * *

Jedynym wsparciem cierpiących przez wielu ludzi jest litość na twarzach tych ostatnich.

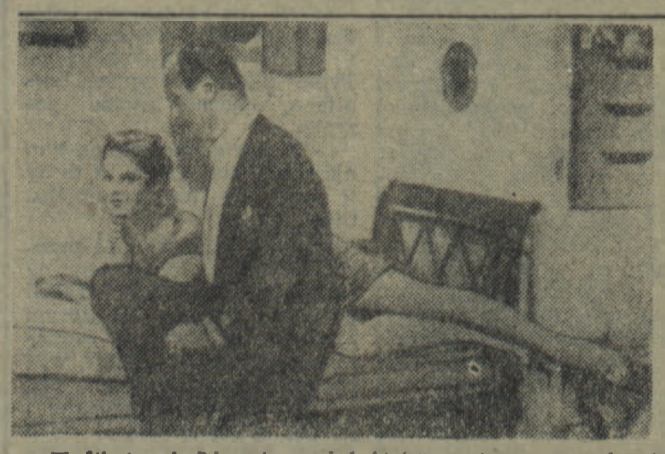

W filmie „I Bóg stworzył kobietę", pierwszym obrazie realizacji Vadim'a, B. B. gra z Curd Jurgensem, wielkim aktorem niemieckim.